

20 25ry wku

KONKRETY

nr 46

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Rok VII (Nr 338)

17 LISTOPADA 1978 R.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

SZYBEM W DÓŁ —

str. 4 • ANEKS DO

CHARAKTERYSTYKI —

str. 5 • NIE MA POBLA-

ŻANIA — str. 13 • UKO-

CHANE MIASTO — str.

14.

O kamieniu można różnie. Czasem spada nam z serca lub bez znaku ginie w wodzie. Można się na nim urodzić. Zdarza się, że nie pozostaje na innym kamieniu i bywa węgielnym. Ludowa frazeologia zazwyczaj straszy nim, bo przecież „idzie jak z kamienia”... Właśnie tak samo, jak w dawnych kamieniołomach. W tradycji pracować tutaj znaczyło rozbijać siłą własnych mięśni ogromne bloki skalne.
Strona 10

SZANSA
DLA MIASTA

Grzegorz Chmielewski

Z trudem przyszło Szczypczykowi dźwignąć głowę z czegoś, co niegdyś zapewne było poduszką. Ale całego ciała już nie dał rady podnieść. Zobaczywszy gości, chciał powitać, pogadać. Po chwili jednak zmienił zamiar — może na skutek wszechmocnej niedyspozycji, a może wstydził się lokalu; w każdym razie ciężko wychrypiało: „Wynosić się z mojego domu!”. I w ten sposób towarzyska sytuacja została wyjaśniona jednoznacznie. I jeszcze bardziej zaśmierdziało stęchłym odorem alkoholu.

Nie oczekiwaliśmy z Zygmuntem Filończykiem, kierownikiem gminnej służby rolnej, dalszego ciągu. Wypełniliśmy polecenie gospodarza. Starannie zamknął drzwi, za którymi — wśród brudu, smrodu i bełkotu, mając obok głowy pustą butelkę i nie dokończoną puszkę sardynek — Szczypczyk oddawał się ponownie kojącym objęciom snu.

Taka jest bowiem Szczypczyka z Piekar recepta na życie.

Strona 7

CO MOŻE
NACZELNIK

Krzysztof Dąbek



Zespół Pieśni i Tańca „Legnica” prezentujemy na stronach 8—9.

Fot. Igor Newski

KONTYNGODNIA KONTYNGODNIA

● **WYKONANIE ZADAŃ** społeczno-gospodarczych województwa legnickiego w październiku i za dziesięć miesięcy br. było tematem posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w czwartek 9 listopada. Obradom przewodniczył I sekretarz KW tow. Stanisław Cieślak. Pozytywnie oceniono łączne wyniki produkcji rynkowej i eksportowej w zagłębiu, zalecając jednocześnie, aby w dwóch ostatnich miesiącach roku przekraczać zadania tam gdzie na to pozwalają warunki. Natomiast administracja państwowa i gospodarcza winna skuteczniej zająć się problemem wzrostu wydajności pracy w województwie.

● **Z KILKUDNIOWĄ WIZYTĄ** do Starej Zagory w Bułgarii wyjechała (w piątek 10 bm.) delegacja województwa legnickiego. Na czele delegacji stoi I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak.

● **NA UROCZYSTYM SPOTKANIU** w ZW ZBoWiD w Legnicy 41 weteranów ruchu robotniczego udekorowano Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymali je: Michał Bartków, Stanisław Bartoszewski, Feliks Białowas, Kazimierz Bieda, Władysław Biernacik, Grzegorz Biesiada, Władysław Cieślak, Wacław Dragun, Józef Drużka, Bronisław Dziura, Henryk Gronowski, Józef Hajdun, Jan Holyna, Jan Jednoróg, Franciszek Kiwacki, Maria Knapp, Józef Konik, Franciszek Kował, Edward Krawczyk, Adam Kuklus, Jan Kulesza, Paweł Kupnicki, Piotr Laskowicz, Benedykt Lipa, Władysław Łozowski, Konstanty Mańdał, Tadeusz Mazurkiewicz, Tomasz Mochacz, Franciszek Mokusiński, Piotr Prugar, Piotr Romaniak, Franciszek Ryż, Michał Skrętkowicz, Józef Skrzypicki, Antoni Sokół, Arkadiusz Sologub, Józef Szablewski, Józef Tarasewicz, Bronisława Wojtowicz, Jan Zachary.

● **DELEGACJA KOMSOMOLCÓW** i organizacji pionierskiej Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej uczestniczyła w plenum Rady Wojewódzkiej FSZMP, które odbyło się z okazji 61 rocznicy Wielkiego Października i 60 rocznicy powstania Komsomolu. Podczas dyskusji szczególną uwagę zwrócono na dalsze pogłębianie współpracy między młodzieżą zrzeszoną w FSZMP i komsomolcami z PGWAR.

● **DWUDZIESTU NAUCZYCIELI** — opiekunów kół TPPR w szkołach, odznaczono w czasie III Wojewódzkiego Zlotu Aktywistów Szkolnych kół TPPR, który odbył się 10 bm. w Lubinie. Ponadto 30 uczniom wręczono odznaki Młodzieżowych Aktywistów Szkolnych kół TPPR.

● **PRACOWITY** był kończący się tydzień brygady betoniarzy-zbrojarzy Bogdana Serka z ZBO w Legnicy pracujących na legnickim osiedlu Kopernik. Codziennie w czynie społecznym, po godzinach pracy, produkowali beton i wykonywali ławy fundamentowe w nowym budynku.

● **PIERWSZE MIEJSCE W II WOJEWÓDZKIM** Samochodowym Rajdzie Społecznych Inspektorów Ruchu Drogowego ORMO w Legnicy, zajęła drużyna Legnicy przed Lubinem i Jaworem.

● **WZRASTA LICZBA OBIEKTÓW** rolniczych spółdzielni produkcyjnych województwa legnickiego. Jeszcze w tym roku RSP w Biełanach wzbogaci się o dużą fermę hodowlaną obliczaną na 50 tysięcy brojlerów. Ponadto przystąpiono do budowy czterech obór typu „Wielisławice” (każda na 120 stanowisk).

Jak informuje Wojewódzki Urząd Statystyczny, województwo legnickie pomyślnie realizuje wyznaczone mu na rok bieżący zadania społeczno-gospodarcze. Świadczy o tym wyniki uzyskane w minionych 10 miesiącach. Przemysł uspołeczniony wykonał operatywny plan sprzedaży produkcji w 100,1 proc. przy niższym o 1,5 proc. od planowanego zatrudnieniu, uzyskując wysoką dynamikę rozwoju, która w porównaniu do takiego samego okresu ub. roku wynosi 108,6 proc. Znacznie, bo o 4,7 proc. przekroczono plan produkcji rynkowej, dzięki czemu była ona o 12,1 proc. wyższa od ubiegłorocznej. Bardzo dobrze są realizowane zadania eksportowe. Godne podkreślenia jest to, że tempo przyrostu produkcji było szybsze niż wzrost wypłat z osobowego funduszu plac, a także to, że przeciętna płaca rosła w tym samym stopniu, co wydajność pracy. Rolnictwo zakończyło siewy żyta

WIĘKSZE EFEKTY MNIJSZYM KOSZTEM

i poplonów ozimych, zebrano wszystkie ziemniaki i prawie 90 proc. buraków cukrowych. Utrzymuje się wysoka dynamika skupu żywa w żywej wadze, zwłaszcza trzody chlewnej i drobiu. Większe są dostawy mleka i jaj. Załogi przedsiębiorstw budowlano-montażowych wykonały w ciągu 10 miesięcy 82 proc. rocznych zadań globalnych i 79,7 proc. produkcji podstawowej przy zatrudnieniu o 2,4 proc. niższym od planowanego. Przekroczyły swe 10-miesięczne zadania załogi PKS i Dyrekcja Rejonowa Kolej Państwowych. Przedsiębiorstwa handlowe zrealizowały roczny plan sprzedaży

żywiwej w 83,1 proc. Z ogólnej masy sprzedanych towarów, artykuły przemysłowe stanowiły 61,5 proc. Wartość usług była wyższa o 19,4 proc. niż w analogicznym okresie ub. roku, ale tempo ich rozwoju było niższe od zaplanowanego na rok bieżący. (cia)

★

Biurowe Polityczne KC PZPR na swym wtorkowym posiedzeniu zapoznało się m. in. z oceną realizacji programu rozwoju przemysłu miedziowego. Jak donosi PAP, Biuro Polityczne stwierdziło, iż program opracowany w roku 1973, obejmujący okres do roku 1990, jest pomyślnie wykonywany. W najbliższych latach będzie niezbędny dalszy wysiłek na rzecz budowy kopalń oraz osiedli mieszkaniowych i urządzeń socjalnych dla górników i hutników miedzi. Jest to konieczne, aby zapewnić planowane wydobycie rud i produkcję miedzi.

NARODOWY SPIS POWSZECHNY

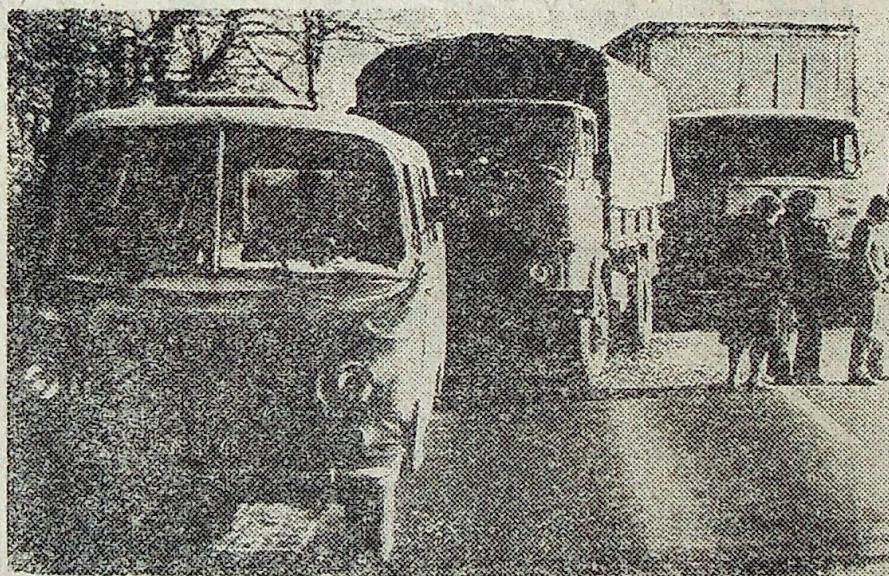
Trwają przygotowania do Narodowego Spisu Powszechnego, który odbędzie się w dniach 7-13 grudnia br. Przy jego organizacji pracować będzie w naszym województwie ponad 3 tysiące osób. Kierują nimi wojewódzcy, miejscy i gminni komisarze spisowi. Komisarzem wojewódzkim jest wojewoda legnicki Janusz Owczarek. W Lubinie i Legnicy komisarzami są prezydenci, w pozostałych miastach i gminach naczelnicy. Organizacją wykonawczą są powołane na określony czas biura spisowe wszystkich szczebli. Wojewódzkie biuro spisowe składa się z 60 osób. Miasta liczące powyżej 20 tysięcy mieszkańców podzielono na o-

kręgi spisowe, w których utworzono okręgowe biura spisowe.

Dla sprawnego przeprowadzenia spisu powołano rachmistrzów spisowych. Wszystkich członków biur spisowych i rachmistrzów przeszkolono na specjalnych kursach.

Bogaty zestaw pytań statystycznych ma na celu uzyskanie wszechstronnych informacji dla opracowania charakterystyki demograficznej, mieszkaniowej i społeczno-zawodowej ludności.

Wyniki spisu wykorzysta się do prawidłowego prognozowania polityki społeczno-gospodarczej kraju. (p)



Fot. Krzysztof Raczekowiak

Mimo ostrzeżeń w prasie, radiu i telewizji, kierowcy nadal nie przejmują się pogorszonymi warunkami jazdy. Wystarczy mała mgiełka i trochę nieuwagi, by doszło do kolizji takiej, jak ta na zdjęciu. Na szosie z Legnicy do Chojnowa miał miejsce w ostatni poniedziałek karambol aż trzech samochodów. Na szczęście obyło się bez ofiar.

SATYRYKON 79

Wojewódzki Dom Kultury i Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki w Legnicy organizują w kwietniu 1979 roku trzeci już „SATYRYKON”, którego głównym akcentem będzie wystawa rysunku satyrycznego (otwarcie 1 kwietnia 1979 roku).

Prace na wystawę nadsyłać można do 15 stycznia 1979 roku. Rysunki powinny mieć format do 42x42 cm. Do prac należy dołączyć notkę biograficzną i zdjęcie autora. Adres: Wojewódzki Dom Kultury, ul. Leńskiego 19, 59-210 Legnica. Na autorów najlepszych prac czekają nagrody w wysokości: I — 10 tys. zł, dwie II po 7 tys. zł, trzy III po 5 tys. zł, i

pięć wyróżnień po 2 tys. zł. Przewidziane są nagrody ufundowane przez redakcje czasopism satyrycznych („Szpilki”, „Karuzela”), regionalnych („Gazeta Robotnicza”, „Wiadomości”, „Konkrety”), honorowe dla autorów zagranicznych i laur publiczności.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo reprodukcji wybranych prac w katalogu wystawy i dla celów reklamowych „SATYRYKONU”. Po zakończeniu wystawy rysunki zostaną odesłane autorom. Prace nagrodzone przechodzą na własność organizatorów i włączone będą do stałej galerii „SATYRYKONU”.

Wszelkich informacji udziela legnicki WDK (tel. 277-08, 223-44) i komisarz wystawy Robert Szczecówka (tel. Wrocław 48-47-72). (p)

Rozpoczął się kolejny rok kształcenia politycznego we wszystkich ogniwach Związku Harcerstwa Polskiego — jego uroczysta inauguracja odbyła się w czwartek, 9 listopada, w lubińskim Liceum Ogólnokształcącym. Szczęp HSPS przy tej szkole otrzymał równocześnie sztandar i imię.

Trwają już przygotowania do kolejnej, jubileuszowej XX Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym, która w tym roku przebiega pod hasłem „Pracą tworzymy socjalistyczną Polskę”. W

XX OLIMPIADA

regulaminie tegorocznej olimpiady wprowadzono pewne programowe innowacje. Podzielono mianowicie całą jej tematykę na dwa bloki. Pierwszy, który będzie stałą pozycją we wszystkich kolejnych edycjach turniejów, obejmuje takie grupy problemów, jak: walka o postęp i socjalizm (od Marksa i Engelsa po zasady funkcjonowania PZPR), światowy system socjalistyczny, system polityczny Polski i jej rozwój społeczno-gospodarczy, świat naszej epoki, młodzież w służbie socjalistycznej Polsce. Drugi blok tematyczny określany jest przez zmieniające się co roku hasło wiodące olimpiady. W tym roku zatem uczestnicy turnieju poznawać będą następujące problemy: praca źródłem społeczno-gospodarczego rozwoju Polski, znaczenie pracy dla rozwoju osobowości człowieka socjalizmu, współzależność między pracą, a wszechstronnym zaspokajaniem potrzeb społecznych, formalne i materialne gwarancje prawa do pracy, zagadnienia prawa pracy, funkcjonowanie samorządu robotniczego. Po raz pierwszy organizatorzy olimpiady — Główna Kwatera ZHP, Zarząd Główny ZSMP, władze oświatowe — podają uczestnikom zestaw obowiązkowej lektury.

Etap szkolnych rozgrywek XX olimpiady kończy się w styczniu 1979 r., eliminacje wojewódzkie — 24 i 25 lutego. Dodajmy, że laureatom eliminacji centralnych przysługuje prawo wstępu bez egzaminu na studia prawnicze, polityczne, historyczne lub socjologiczne, natomiast uczestnicy finałowych rozgrywek są zwolnieni z egzaminu wstępnego na historię, lub też nie zdają historii na kierunkach, gdzie ten przedmiot wchodzi w skład egzaminów.

(ast)



Fot. Krzysztof Raczowskiak

Lubiński oddział Legnickich Zakładów Odzieżowych „Elpo” szyje obecnie modne spodnie z welwetu i ścieralnego dzinsu. W produkcji znajdują się również bluzy i kamizelki. Łącznie w ciągu doby powstaje tu 3500 sztuk odzieży.

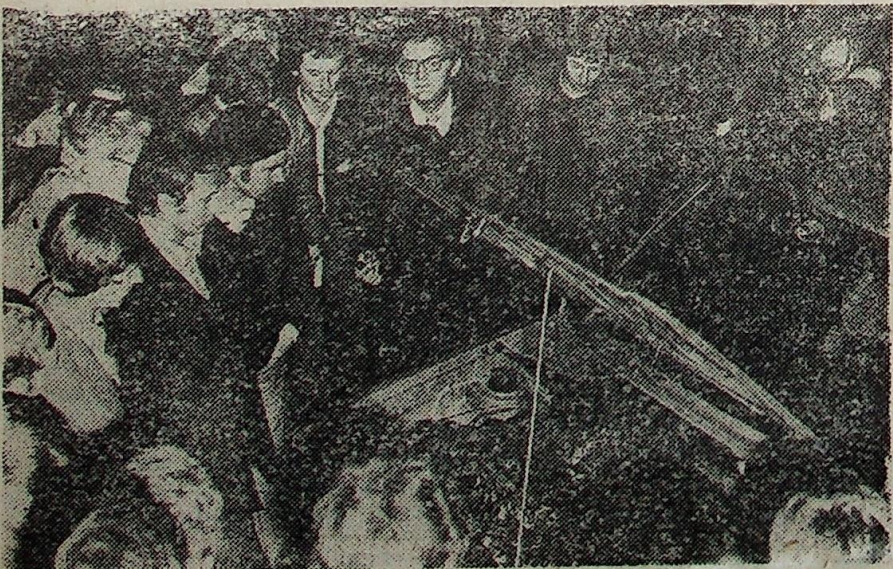
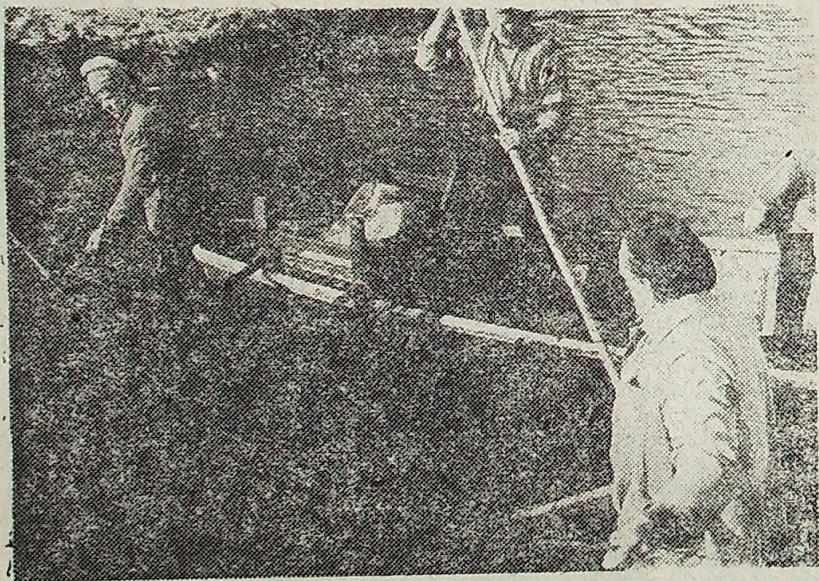


Na zaproszenie Fabryki Automatów Tokarskich gościł w Chocianowie prof. Oskar Hansen (trzeci z prawej) wraz z zespołem z warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Na spotkaniu z członkami załogi przedstawił on plan i propozycje humanizacji zakładu. Problemy przewietrzania hal i wyciszenia hałasu są sprawą niezmiernie ważną dla załogi zakładu.

Fot. K. Raczowskiak

Rybaczy z Małej Rasowej zakończyli już odłow karpia w swoich obiektach hodowlanych. Z 329 ha stawów hodowlanych dostarcza na świąteczny stół 220 ton karpia, czyli o 35 t więcej niż przewidywał plan.

Fot. K. Raczowskiak



Walory techniczne i eksploatacyjne Volkswagena GOLF GLS prezentowane były niedawno na pokazie w KGHM w Lubinie...

Fot. Janusz Budnicki

KOMENTARZ

Sięgamy coraz wyższego pułapu, ale — jak to w warunkach postępu bywa — na drodze do wytkniętego celu piętrzą się różnego rodzaju przeszkody. Ich pokonywanie — powtórzmy słowa wypowiedziane niedawno przez Edwarda Gierka z trybuny sejmowej — wymaga cierpliwości i zrzucenia, konsekwencji i dyscypliny, wymaga woli stawiania czoła trudnościom i przewidywania dysproporcji, jakie często rodzi przyspieszony rozwój społeczno-gospodarczy.

CZŁONEK PARTII — PRZODOWNIKIEM

Od kogo należy tego wszystkiego wymagać? Rzecz jasna od każdego pracownika gospodarki narodowej, ale od członka i kandydata partii w szczególności. Na tych bowiem, którzy noszą legitymację PZPR, ciążyą większe obowiązki i nakaz poczuwania się do większej odpowiedzialności za losy kraju. Wynika to wyraźnie ze statutu PZPR, który mówi, że jednym z podstawowych wymogów stawianych wobec członków partii jest rzetelne wykonywanie powierzonych im zadań i pobudzanie innych do lepszej pracy.

Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej w Legnicy postanowiła zobaczyć, jak to jest z tym zaangażowaniem członków partii w realizacji zadań społeczno-gospodarczych w regionie legnickim. Kilka miesięcy temu pod tym właśnie kątem członkowie i aktywiści WKKP przeprowadzili gruntowne badania w 16 wybranych organizacjach zakładowych, zrzeszających w owym czasie 5565 towarzyszy. Szukając odpowiedzi na postawione wyżej pytanie, stwierdzono, iż zdecydowana większość członków partii dobrze wywiązuje się ze swoich obowiązków zawodowych i społecznych, przoduje w pracy, a więc wyróżnia się na tle załogi. Jest to efekt skutecznej pracy ideowo-wychowawczej, w której KZ i POP wiele uwagi poświęcają postawom członków i kandydatów partii. Służą temu m. in. rozmowy indywidualne i okresowe oceny towarzyszy. Członkowie partii są we wszystkich zakładach pracowniczą awangardą, oni też najpełniej poczuwają się do odpowiedzialności za wyniki produkcyjne i warunki socjalne załóg, najpełniej troszczą się o społeczny majątek i walczą z marnotrawstwem.

Użyliśmy sformułowania „zdecydowana większość” nie przypadkowo. Jest bowiem — jak stwierdziły kontrole WKKP — pewien procent członków partii, którzy zadowalają się dostatecznymi wynikami swojej pracy, biernym uczestnictwem w zakładowych przeobrażeniach. Rzadkie są przypadki naruszania przez nich podstawowych zasad współzycia i współpracy w kolektywie, lekceważenia obowiązków służbowych. Jeśli jednak tak się dzieje, to tam, gdzie kierownictwa partyjne nie dość energicznie i na zbyt rzadko zajmują się sprawą kształtowania właściwych postaw pracowniczych. Dotyczy to zwłaszcza spółdzielczości pracy. Wniosek, jaki z tych faktów wyciągnęła WKKP na swym plenarnym posiedzeniu, jest następujący: rozliczanie członków partii ze statutowego obowiązku przodowania w pracy musi stać się wszędzie stałą formą działalności partyjnej.

(Kis)

NASZ ROK 78

GDYBYM przyprowadził stu chętnych, z kwalifikacjami i bez, czy przyjąłby ich pan? — Oczywiście, nawet dwustu! Byleby mieli świadectwo ukończenia szkoły podstawowej i chęć do pracy — mówi kierownik działu kadr z „Sieroszowic” Józef Turkiewicz — No... inne dokumenty też muszą być w porządku — dodaje.

Pod drzwiami tłok. Przed biurkiem mgr Zdzisławy Baran stają pojedynczo. Notują kilka rozmów: — A ma pan osiemnaście lat? Ojej, dopiero 14 grudnia pan skończy... Proszę zgłosić się do Zakładu Robót Górniczych. Oni mają opiekuna... Będzie pan na razie pracował po sześć godzin dziennie.

— Następny!
— Dlaczego ankietę nie podpisała? Od maja nie pan nie robił?
— Tak jakoś wyszło...
— Ale to przecież nie pańskie świadectwo!
— Jak to nie moje!?
— Nazwisko i imię zgadzają się, ale data urodzenia i miejscowość nie. Wiadzi pan w dowodzie osobistym co innego, a na świadectwie co innego...
— Bo to jak była zmiana województwa, to zmienili nazwę wioski... A datę urodzenia ojciec w szkole źle podał i tak zostało...
— Przecież w szkole rubryki w dzienniku wypełnia się na podstawie metryki urodzenia.
— A skąd! U nas na włosce wszyscy się znają, to wpisali na gębę...
— Jak przywiezie pan porządne świadectwo to porozmawiamy!
— Następny!
— Pańskie dokumenty są w porządku. Od piątku do pracy. Pasuje?
— Następny!
— Panie! Co to jest? Przecież ten dowód osobisty ma tylko trzy kartki! Gdzie pan mieszka?
— No... tak różnie...
— W tym roku pan jeszcze nie pracował?...

Ludzie przewijający się przez dział kadr stanowiąc będą załogę największej w LGOM-ie kopalni. Na razie nabór jest udany. Na kilkuset przyjętych dziesięciu zwolniło się. Bywali i tacy, którzy przyszli tylko po kolejną pieczętkę w dowodzie. Przez pół roku będą mieli spokój. Potem przybędzie kolejny stempel... Na razie „Sieroszowice” przekazują nowo przyjętych do Zakładu Robót Górniczych. Tam nowicjusze zdobędą górnicze ostrogi, a ci z kwalifikacjami pójdą do przodka. Będą drążyć podziemną drogę do powstających szybów.

Kopalnia zaczyna żyć samodzielnie, gdy ma czym oddychać i czym wydobywać na powierzchnię urobek. A więc gdy górnicy — w „Sieroszowicach” z PBKR Lubin — zgłębiają kilkusetmetrowe studnie uzbierane w wieże wyciągowe i klatki lub skipy, gdy budowlani postawiają warsztaty, stołówki, stacje transformatorów, kotłownię, kolektory ściekowe, oczyszczalnię wód...

☆

Kilka kilometrów od Jakubowa — tymczasowej siedziby dyrekcji — pod lasem usadowiły się różnokolorowe baraczki. Są to przebiegające i biura dziesiątków podwykonawców szybów głównych „Sieroszowic”.

W sąsiedztwie niewielkiego pola, na którym zbiera się właśnie już ostatnie z tej ziemi buraki cukrowe, Bogdan Błażejowski, Stanisław Laskowski, Kazimierz Kmiołek i brygadziści Jan Gawrzoł wylewają z szarozielonkawej betonowej masy nową drogę.

— Gdy jest beton — mówią — to i robota idzie. Ale brakuje nam samochodów... Na kilka brygad dostajemy jeden albo dwa berliety. Stanowczo za mało na cztery koparki. Zdarza się, że koparki stoją. Przydałoby się więcej krawędziaków, desek. Jest tu pięć brygad ciesielskich, a materiału mamy za mało... Trochę też jest balaganu. Terminy są napięte, ale jak tu robotę kończyć skoro krakowska firma grzebie się z budową kolektora wodnego. Proszę spojrzeć, wokół same wykopy... A drogi są ważne. Po tym błocie — jak przyjdą roztopy — nie nie przejedzie! W tych warunkach nie wiemy czy droga będzie na czas. I znowu PBMH będzie „do tyłu”...

Droga wiedzie w stronę przyszłego otworu szybu SG-1. Kombinat Geologiczny „Zachód” skończył już dawno robotę. Obok budynku śpiesznie wykańczanego przez budowlanych, zgrumadzone już agregaty mroźniowe. Za kilka miesięcy zawyją potężne silniki. Otwór szybu zaznacza krąg wystających z ziemi rur. Właściwie głębinie

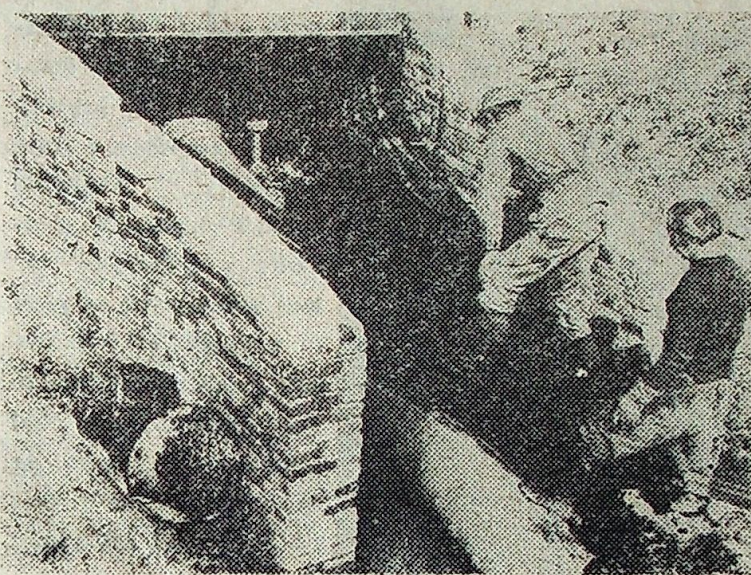
— Takich orzechów nasz kombajn nie ugryzie — tłumaczy — kruszą mu się widłowe zęby. Nikt nie spodziewał się, że na głębokości od 86 do stu metrów napotkamy naniesione ze Skandynawii przez lodowce kamienie... Tu na przekroju geologicznym szybu zaznaczone są tylko piaski, żwiru. Musimy często wymieniać obrotowy organ urabiający kombajnu. Spawacze często wstawiają nowe noże...

Pod małym podręcznym warsztatem na stojaku leży stalowy wałek opasany spiralnie rzędem widłowych kłów. Ta spirala — gruba na kilka centymetrów blacha — jest w kilku miejscach wyłamana. To efekt spotkania z granitowymi prezentami lodowców.

— Przewidujemy, że kombajn pokona kamienistą strefę szybu koło piętnastego listopada. Zaczę się ily. Wtedy pokażemy, co potrafimy. Zacznie się nadrabianie zaległości. Może uda się osiągnąć miesięczny postęp czterdzieści metrów... Może pokusimy się o jakiś rekord? Ale na razie nie ma co o tym pisać. Natomiast można napisać, że głębinie szybu na pewno skończymy w terminie mimo...

Dziewiątego września odbyło się

Szyby w dół



ZG „Sieroszowice” — mrożenie szybu.

Fot. Krzysztof Raszkwia

już się zaczęło, bo koparka wydarka z kręgu pierwsze metry szescienne urobku — na razie piasku i gliny. Teraz dziura czeka na założenie betonowej głowicy szybu. To tyle o SG-1. Obok ma być drugi szyb, ale jeszcze nie całkiem wiadomo, w którym miejscu... Pierwotna lokalizacja nie wchodzi w rachubę. Poniżej strefy mroźniowej jest woda. Trzeba serią otworów podsybowych poszukać nowego miejsca obok, w promieniu kilkudziesięciu metrów.

Za laskiem stanie za parę dni wieża wiertnicza. Brygada wiertaczy pod nadzorem samego kierownika Juliana Gawlaka wykonuje fundamenty pod stalową konstrukcję. Gawlak na miedzi wierci od osiemnastu lat i wie, że dobry fundament i właściwe umocowanie pod nim liny wyciągowej decyduje o późniejszym bezpieczeństwie całej roboty... Mógłby siedzieć zbie spokojnie w baraczkach, bo jego ludzie to fachowcy najwyższej klasy. Pracują razem kilkanaście lat, a Jan Perkun i Roman Makowiec obchodzą dwudziestopięciolecie w zawodzie wiertacza...

— Jak u was z terminami?
— My zawsze wszystko robimy na czas — pada odpowiedź.

☆

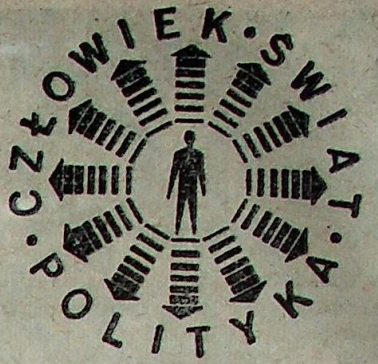
Kilkanaście kilometrów dalej — szosą — we wsi Sieroszowice, nad głębinom przez Przedsiębiorstwo Budowy Kopalń Rud szybem SW-3, stoi stalowa wieża. Około dziesięćdziesięciu metrów pod nią specjalny kombajn drąży drogę ku miedzi. Powinien być już dużo głębiej, ale...

Zawiadowca KBK-4 (tak nazywa się ten plac budowy) mgr inżynier Antoni Ratajczak pokazuje duże szare kamienie zalegające parapeł okna w jego biurze. Pod oknem na murawie leży okaz kilkudziesięciokilogramowy.

ANTONI Ratajczak zna się na budowaniu szybów. Na miedzi przyszedł z Turoszowa przed jedenastu laty. Zawiadowcą jest od 1970 roku. Twierdzi, że takiego jeszcze nie głębił. Takiego z kamieniami na głębokości stu metrów... Twierdzi też, że stracone metry zostaną nadrobione.

A o ewentualnym, przyszłorocznym rekordzie w drążeniu drogi do miedzi chętnie napiszemy.

ZBIGNIEW JANISZEWSKI



Blżej współczesności

Dwunasty już raz zorganizowane zostaną w dniach 20—30 listopada br. doroczne dni książki „Człowiek — Świat — Polityka”. Mają one szczególny charakter, gdyż wiążą się treściami z ważnymi rocznicami: 60-leciem odzyskania niepodległości, 60 rocznicą powstania KPP, 30 rocznicą zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego, 35-leciem LWP i przygotowaniach do obchodów w przyszłym roku 35-lecia Polski Ludowej.

Centralna inauguracja dni odbędzie się w najbliższy poniedziałek 20 bm. w Częstochowie, wojewódzka tego samego dnia w Głogowie. Głogowska impreza zbiegła się z nadaniem tutejszej Miejskiej Biblioteki Publicznej imienia Galla Anonima, który w swych kronikach pisał o tym piastowskim grodzie. Wojewódzkiej inauguracji towarzyszyć będzie wielka wystawa książki społeczno-politycznej urządzona w MOK.

20 i 21 bm. w szkołach ponadpodstawowych odbędą się uroczyste apele z okazji dni. Przewidziano liczne spotkania z literatami i dziennikarzami. I tak np. zastępca redaktora naczelnego „Kultury”, Maciej Wierzyński 21 bm. spotka się z aktywem kulturalno-wychowawczym w legnickim KMPiK-u (godz. 11), z uczniami Zespołu Szkół Elektromechanicznych w Legnicy (godz. 13) i byłymi członkami Klubu MPiK w Legnicy (godz. 18). 22 bm. red. Maciej Wierzyński gościć będzie w Lubinie u młodzieży Zespołu Szkół Górniczych (godz. 10) i w lubińskim KMPiK-u (godz. 18).

Znany publicysta wojskowy Eugeniusz Banaszczyk odbędzie wieczór autorski w legnickim KMPiK-u (24 bm. godz. 17) i lubińskim KMPiK-u (24 bm. godz. 19). Zaś młody warszawski poeta spotka się z byłymi członkami klubu „Zuraw” w Lubinie (24 bm. godz. 18). 25 bm. o godz. 18 odbędzie się spotkanie z redaktorem naczelnym „Konkretów” Włodzimierzem Kisilem w legnickim „Hutniku”.

Dniom książki społeczno-politycznej w naszym województwie towarzyszyć będą także sesje popularyzacyjne. 23 bm. o godz. 15.50 w Legnickim Zamku odbędzie się sesja pt. „60 lat odzyskania niepodległości”, 29 bm. o godz. 11 w lubińskim KMPiK-u nt. „Rola książki społeczno-politycznej w kształtowaniu ideowym postaw młodego pokolenia”. 29 bm. o godz. 11 w legnickim Wojewódzkim Ośrodku Kształcenia Ideologicznego nt. „Idei niepodległościowych w historii i literaturze” zaś 30 bm. o godz. 16 na zakończenie dekady w legnickim MDK przewidziano sesję nt. „Wykorzystanie książki społeczno-politycznej w pracy organizacji młodzieżowych”.

W czasie dni odbędzie się ponadto wiele giełd, wystaw i kiermaszy książkowych, a w placówkach kulturalnych i bibliotekach — liczne konkursy, turnieje i quizy. (p)



Na placu, który przemierzają codziennie wszyscy pracujący w zakładzie, stoi oszklona gablota. W niej fotografie kilku osób — galeria ludzi dobrej roboty Fabryki Automatów Tokarskich w Chocianowie. Wśród nich młody chłopak. W podpisie pod jego zdjęciem czytamy: „Józef Gibek pracuje w FAT od 18 października 1973 r. jako modelarz. Pracownik sumienny, zdyscyplinowany w pracy zawodowej. Posiada dobre przygotowanie zawodowe. Pracownik spokojny, zrównoważony, uprzejmy, koleżeński”. Niezbyt wyczerpująca to charakterystyka, ale — przyznajmy — ciepła, sympatyczna, nietypowa... Spróbujmy ją zatem uzupełnić.

W wieku 27 lat ma za sobą 10 lat pracy zawodowej. Pierwszy raz pojawił się w FAT w 1968 r., jako świeżo upieczony absolwent szkoły zawodowej. FAT-owski staż liczy sobie jednak od roku 73, bo „po drodze” na rok zdradził fabrykę. Potem jeszcze zaliczył wojsko, ale po dwuletniej służbie nie szedł do pracy — on do niej wracał: do swojej fabryki, na swój wydział, do swojego szefa i swojej organizacji. Zadomowił się w chocianowskim zakładzie na dobre — nawet mieszkał w hotelu robotniczym.

Jak i czym żyje dwudziestoparoletni chłopak w dużej fabryce w małym miasteczku?

Pracuje na dwie zmiany. Trzy dni w tygodniu rano, trzy — po południu. Dziwny układ? I tak, i nie. Dla młodzieży FAT-owskiej niemal normalny. Z tego systemu bowiem korzystają wszyscy, którzy się uczą w przyzakładowych szkołach — zawodowej i technikum. Józef Gibek finiszuje właśnie w technikum odlewniczym. Za parę miesięcy matura, już teraz pierwsze podejście pod pracę dyplomową. Pracuje jako modelarz, to znaczy przygotowuje modele odlewów-elementów m. in. pierścieni. Pracuje regularnie, spokojnie, dokładnie i w efekcie systematycznie przekracza przypisaną sobie normę o dobre 20 proc. Daje mu to czołową pozycję w zakładowym współzawodnictwie pracy, w którym liczy się zresztą nie tylko ilość, ale oczywiście także jakość (znikomy procent braków!), dbałość o porządek na własnym stanowisku i skrupulatne przestrzeganie przepisów bhp. U Gibka wszystko gra bez zarzutu.

— Współzawodnictwo ma wiele ze sportowej atmosfery — mówi — a to zawsze mobilizuje do pracy, ułatwia stosunki z kolegami z wydziału. No i daje satysfakcję. Jak się przekracza normy? Zwykle, trzeba umieć sobie zorganizować pracę, być dobrym fachowcem, pamiętać, że najbardziej popłaca dokładna robota, bo wtedy nie trzeba poprawiać, a więc nie traci się niepotrzebnie czasu.

nikum, bo widzi siebie tylko na stanowisku produkcyjnym.

Nie sposób sprowokować go do utyskiwania na temat obiektywnych trudności w pracy.

— Oczywiście, że nieraz kłnę, kiedy coś nie wychodzi — mówi. — Najczęściej wtedy, gdy się pomyli. Jestem zły na siebie, że zrobiłem jakiś głupi błąd i muszę po-

u wejścia do zakładu, a i na całym terenie co rusz biją w oczy a to hasła, a to plansze, a to choćby ZSMP-owskie znaczki.

Gibek nie robi tego oczywiście sam. Ma 22 kolegów-współpracowników, członków koła ZSMP w modelarni, która stała się w ten sposób polityczno-propagandowym centrum młodzieżowców. Właściwie to Gibek jest szczęściarzem. Bo nie tylko ma dobranych kolegów, na których może liczyć, których nie musi długo prosić o poświęcenie czasu dla organizacji. Ma także wielkiego sojusznika w kierowniku wydziału, Julian Bąk, sam przed laty młodzieżowiec i doświadczony działacz partyjny patrzy zyczliwym okiem na poczynania ZSMP-owców, szeroko otwiera drzwi wszelkim młodzieżowym inicjatywom. U Gibka zaś wysoko ceni jego umiejętność łączenia — bezkonfliktowego! — tyłu zajęć naraz. Podkreśla, że jego praca społeczna w ZSMP nigdy nie odbywa się kosztem pracy zawodowej, ani nauki. Po prostu — w dni kiedy ma drugą zmianę przychodzi wcześniej i „udziela się”. On sam kwituje pochwały i słowa uznania pod swoim adresem nieśmiałym uśmiechem i śmieszniecko deklaracją:

— Nie można przecież tylko żyć, aby żyć. To byłaby zwyczajna węgelacja. Trzeba w życiu do czegoś dążyć, rozwijać się. Więc nie można też poprzestać na samej pracy zawodowej — nie tylko produkcja się liczy. Jest taka potrzeba, żeby zajmować się także działalnością społeczną, no to przychodzi się i po pracy, i przed południem. Normalne.

I pewnie dlatego działa także w miejsko-gminnej organizacji ZSMP, a ostatnio wszedł — jako jeden z kilkunastu ZSMP-owców — w skład KSR, gdzie przypisano go do komisji sportu i turystyki. Bo przypomina sobie, że jeszcze nie tak dawno grywał w piłkę w „Stali” (dziś tylko chodzi regularnie na mecze), że bronił FAT-owskich barw w II Biegu Szlakiem Polskiej Miedzi i uczestniczył w zakładowej spartakiadzie.

Józef Gibek jest jednym z 218 członków ZSMP w Fabryce Automatów Tokarskich, jednym z kilkudziesięciu aktywistów, jednym z kilkuset chłopaków w brudnych kombinezonach — zwyczajny robotnik roku 1978, który nie chce jałowo przeżyć młodości i sam dba, żeby wypełnić ją godziwą treścią. A swoją przyszłość też wiąże z FAT-em.

— Moje odejście z fabryki? Wykluczone. Zbyt długo już tu pracuję, zbyt wiele pracy włożyłem we wszystko, żeby to rzucać. Zostaję na wydziale...

ANNA STOKROCKA

ANEKS DO CHARAKTERYSTYKI



Fot. Krzysztof Raczkowski

I bardzo przydaje się doświadczenie — życiowe i zawodowe.

Kierownik wydziału, Julian Bąk, dorzuca — oprócz wielu ciepłych słów uznania — uwagę nader interesującą: Gibek wykonuje zadania wymagające wysokiej ogólnej kultury; i tej technicznej, i tego wszystkiego, co składa się na umiejętność organizowania sobie pracy, układania stosunków z kolegami i zwierzchnikami, włączania się w płynące szerokim nurtem życie zakładu. Jest Józef Gibek po prostu współczesnym, nowoczesnym robotnikiem. I pozostanie nim nadal, po ukończeniu tech-

prawić. Denerwują czasem braki materiałów, a raczej nie najlepsza ich jakość. Ale przestoje w pracy są właściwie niemożliwe, bo w modelarni jest tyle roboty, że nawet jeśli akurat są jakieś kłopoty z materiałami, albo wylacza prąd to czasu się nie marnuje — zawsze można zrobić coś innego, przygotować robotę na później.

Młody człowiek rodem z FAT-u udziela się społecznie. Jest wiceprezesa Zarządu Zakładowego ZSMP i ma w swojej gestii sprawy propagandy. Nie bez kozery. dysponuje bowiem, jako modelarz, najlepszymi warunkami i możliwościami do robienia tzw. propagandy wizualnej. Efekty widać już

Plebiscyt na najpopularniejszego

W 44 numerze „Konkretów” opublikowaliśmy sylwetki siedmiu górników — kandydatów do tytułu „Najpopularniejszego górnika zagłębia miedziowego”. Przypominamy, że nagrody czekają nie tylko na „siedmiu wspaniałych”, ale również na Czytelników biorących udział w plebiscycie, który organizujemy już po raz szósty przy współudziale Wrocławskiej Rozgłośni Polskiego Radia i Zespołu Współdziałania Związku Węzła Zjednoczenia Górniczo-Hutniczego Metali Nieżelaznych.

Kupony plebiscytowe z nazwiskami Waszych — czytelniczych typów — prosimy przysyłać na adres naszej redakcji — Legnica, pl. Chopina 2, do 21 listopada br. (decyduje data stempla pocztowego). W związku z trudnościami z nabyciem „Konkretów” przyjmujemy propozycje plebiscytowe także bez kuponów.

KUPON



Głosuję na: _____

Imię i nazwisko nadawcy: _____

Adres: _____

Barwy i kształty

DOROBKIEM artystycznym pochwalila się w październiku w salonie BWA młoda legniczanka Krystyna Hyplak. Przedstawiać jej nie trzeba, bo umiejętności i kawałek twórczego credo prezentowała wielokrotnie w ciekawym plakacie odbiegającym od zalewającego nas banalu i sztampy. Wielu jeszcze artystów traktuje plakat i inne małe formy grafiki użytkowej po prostu jako źródło przysporzenia kiesie skromnego grosza...

Plakat Krystyny Hyplak jest staranny w każdym szczególe, a co najważniejsze szokuje przechodnia kolorem, elektryzuje wyobraźnię syntetycznym ujęciem tematu — skrótem.

Dzisiejszy odbiorca treści ulicznych przekazów to człowiek zalanany, wiecznie spieszący się do tyśiąca ważnych spraw. Nie ma czasu na czytanie, na analizę dzieła przyklejonego wśród dziesiątków innych na ogłoszeniowym słupie czy murze. Musi wystarczyć jedno spojrzenie trwające sekundę, dwie. Spojrzenie musi paść właśnie na ten plakat. Obraz winien utrwalic się i uruchomić cały splot skojarzeń... Kapitalnym przykładem cudownego wręcz operowania — zdawałoby się skromnym przedmiotowo zesta-

wem środków wyrazu — jest plakat pt. „Legnica Cantat”. Na zabudowanej fioletem płaszczyźnie, wręcz pustyni nicości, artystka jedną kreską obrysowała otwarte usta wypełnione błękitnym, lekko upierzonym niebem. To wszystko. Skojarzenie proste i natychmiastowe. Równie monolityczny aczkolwiek zbudowany pozornie z wielu elementów jest plakat „Satyrykon 78”. Ogromna, przytłaczająca, ale groteskowa, maczuga satyry kłuje najeżonymi potraktowanymi realistycznie ołówkami. Maczuga zniekształcona ekspresją nie straszy — wywołuje uśmiech... Wystarczy raz spojrzeć, by odczytać zawartą w plakacie anegdotę, wręcz opowiadanie z morałem.

Krystyna Hyplak szokuje kolorem. Zestawia w plakacie na zasadzie rażącego dysonansu krzyzące czerwienie ze spokojną w tonie ciemną zielenią. Po co? Wracam do głębi i wymowności skrótu emanującego bogatą treść przeżyć. Plakat „Misterium Jazzowego”. Ogromne, spokojne w tonie ucho z wybitą w centrum purpurą zwiniętych na kształt zwojów mózgowych trąb. Tak, jazz nie tylko uruchamia błony bębenkowe jak tango Milonga... Nie uspokaja, a drażni, pobudza do wibracji zastale ludzkie wnętrza. Jazz ogarnia niepodzielnie. Taka też jest atmosfera plakatu. Nie można przejść obok obojętnie. Jego zalety to już malarski i do głębi przemysłany skrót, to umiejętność szokowania barwą.

Krystyna Hyplak wystawiła też w legnickim salonie BWA malarstwo i grafikę. Seria ludzkich głów pracowicie zbudowana tyśiącem pociągnięć piórka to galeria człowieczych przypadłości i spraw. Wiele tu podtekstów i alegorii. Na odbiorcę patrzą przeni-

kliwe, kłujące wręcz oczy, twarze wzbogacone dziesiątkami nadrealnych szczegółów wkomponowanych rozmyślnie i jakby obdarzonych własnym ruchem...

Malarstwa artystki nie można kojarzyć z plakatami czy grafiką. Wynika ono z innych potrzeb. Jest wyzwoleniem innych środków wyrazu. Wprawdzie wypowiedź twórcza przemawia głównie kolorem, ale koloru używa tu Hyplak dla stworzenia atmosfery, w której zawieszone są celowo zniekształcone elementy naszej — zdawałoby się — blahej rzeczywistości. Nie ma tu dyscypliny w określaniu znanych nam kształtów — chociażby krzesła — chodzi o grę klimatów, o powietrze.

Wielotematyczny obraz z głównym planem krzesła i magnetofonu podzielony został na uzupełniające się w ogólnej anegdocie tła — nastroje. Zniekształcone w artystycznej zabawie elementy przedmiotów mają swoje własne racje, bytu — inne magnetofon i groteskowe części krzesła czy chociażby złota ęma...

PRZEŻYWAJĄC malarstwo Hyplak ma się wrażenie, że groteska jest udziałem i potrzebą wyżycia twórczego artystki. Na tę groteskę składają się i barwy, i kształty.

Jestem przekonany, że jej malarstwo stanowić będzie na dalszym etapie rozwoju próbę opowiadania przeżyć. Jej obrazy będą się poprostu czytać.

JAN ZBIGNIEW

BWA w Legnicy — malarstwo i grafika Krystyny Hyplak — październik 1978 r.

Czy królowa może spać spokojnie

Institucja monarchii brytyjskiej znana jest powszechnie jako twór nader unikalny, nawet na kontynencie, gdzie siedem państw wciąż jeszcze utrzymuje własne dwory. Na osobiwość tę składa się wiele faktów, które po po-bieżnej nawet analizie, uznać można za paradoksy sprzeczne nie tylko z duchem naszych czasów, ale i mające niewiele wspólnego ze zdrowym rozsądkiem. Królowa jest bowiem oficjalnie uosobieniem państwa, najwyższym organem władzy wykonawczej, „częścią składową” władzy ustawodawczej, głową władzy sądowej, dowódcą naczelnym wszystkich sił zbrojnych Zjednoczonego Królestwa oraz świecką głową Kościoła Anglikańskiego. Tylko Elżbieta II spośród panujących jeszcze w Europie monarchów może sobie pozwolić na Buckingham Palace — rezydencję liczącą — bagatel! — 600 pokoi, na kilka zamków (m. in. Windsor, Sandringham, Balmoral, Holywood), na liczne zastępy lokajów i dworzan, stajnie, jachty, pociągi i samoloty... Tylko Elżbiecie udało się wreszcie utrzymać do dziś splendor na miarę niedzielnego Imperium. A cały ten majestat podtrzymywany jest przez wiekową tradycję, kościół i skostniałe podziały klasowe. I chociaż to prawda, że królowa panuje, ale nie rządzi, to jednak samo już istnienie monarchii wywiera istotny wpływ na życie kraju.

Utarło się na świecie przekonanie, iż Anglicy są szczęśliwi z faktu posiadania królowej, mimo wrodzonego im przecież racjonalizmu i oziębłości. Podobną opinię znaleźć można m. in. w wydanej u nas w tym roku książce Grzegorza Jaszunskiego „Królestwo bez imperium”. Autor wyraża tu poglądy, iż popularność monarchii brytyjskiej stale rośnie, a to dzięki nowoczesnym mass mediom, które nie istniały przed stu laty. Jaszunski dochodzi do wniosku, że „na co dzień przeciętny Anglik dumny jest ze swej królowej, uważa ją za uosobienie wszelkich cnót i za dowód, że Zjednoczone Królestwo jest nadal wielkim mocarstwem”. Ciekawe zatem, co o tym myślał sam poddany Jej Królewskiej Mości, nurtowany choćby problemami wiążącymi się ze stagnacją ekonomiczną, tendencjami separatystycznymi w łonie Korony, problemem imigracji.

Popularny dziennik londyński „Daily Mirror” przeprowadził w latach sześćdziesiątych dwie ankiety, które wykazały, iż najbardziej zagorzałymi zwolennikami monarchii pozostają ludzie starsi wywodzący się z klas posiadających, a więc ci, którzy są najbardziej zainteresowani zachowaniem obecnego porządku. Natomiast dwie trzecie ankietowanych w grupie wiekowej od 16 do 24 lat i połowa w grupie od 25 do 44 lat uważała republika za ustrój lepszy od monarchii.

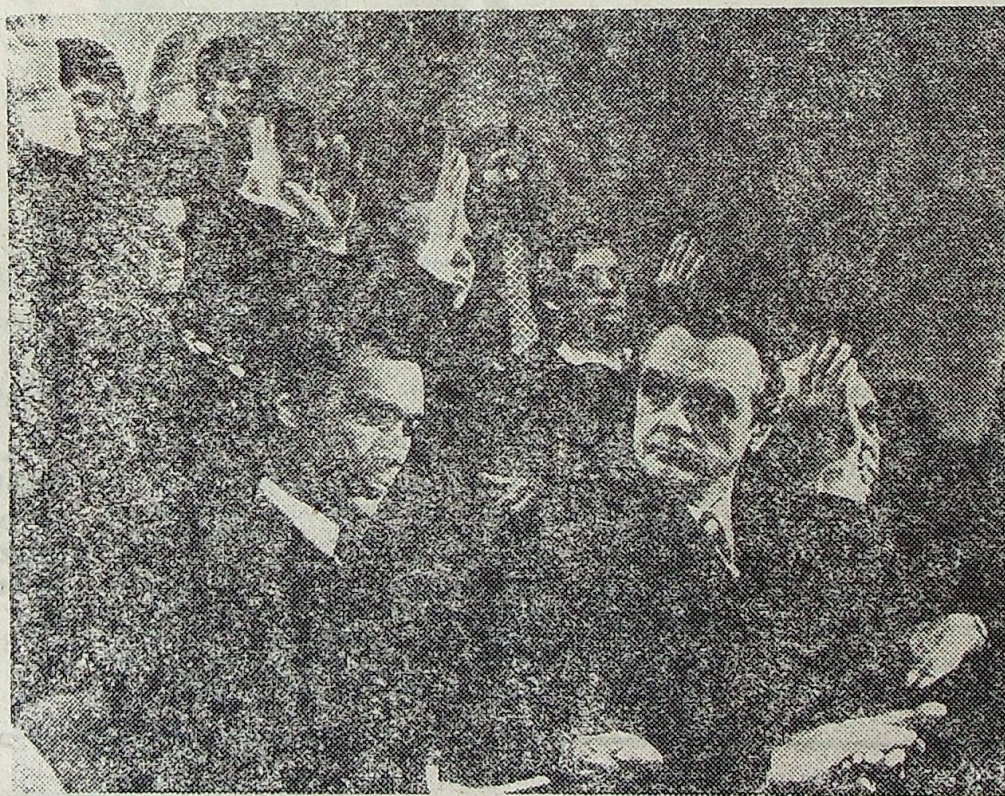
Najostrejszy jak dotąd ładunek krytyczny pod adresem rodziny królewskiej zawiera chyba jednak wydana w Anglii trzy lata temu książka Williama Hamiltona pt. „Moja królowa i ja”. Autor — poseł do Parlamentu z ramienia Partii Pracy, reprezentujący szkocki okręg wyborczy West Fife, stwierdza na wstępie bez ogródek, iż monarchia brytyjska jest amoralna, ponieważ jest symbolem i głównym filarem społeczeństwa klasowego opartego w znacznej mierze na bogactwie dziedzicznym oraz towarzyszących temu bogactwu przywilejów i władzy. Hamilton nie bez ironii pisze: „Nie wolno już dłużej udawać, jak to zwykło robić cudzoziemcy, że wszyscy Brytyjczycy są gorącymi entuzjastami swej monarchii. Amerykanie i Francuzi są gorliwsi rojalistami niż większość Anglików prawdopodobnie dlatego, iż u siebie mają republikę”. Na ponarce tego twierdzenia autor posługuje się przykładem z trawą, która na drugiej stronie plotu wydaje się zawsze bardziej zielona. Warto jeszcze zacytować zakończenie książki Hamiltona stanowiące doskonały przykład angielskiego poczucia humoru: „Mim zdaniem monarchia brytyjska jest naszym jedynym żywym muzeum — ludzkim odpowiednikiem londyńskiego zoo dostarczającego wszakże znacznie mniej przyjemności niż podwieczorek szympanсів, a przy tym kosztujący nas drożej”.

Posłady Hamiltona, i takkolwiek niepedziłane w swej ostrości przez większość społeczeństwa, zyskały szeroki rozgłos. Fakt ten wskazuje, że Brytyjczycy, któremu coraz trudniej przychodzi związać koniec z końcem, nie mają zamiaru być tak uległymi jak dawniej. A warto pamiętać, że jeszcze nie tak dawno każdy, który ośmieliłby się skrytykować monarchię, skończyłby marnie w Tower, albo co najmniej zostałby publicznie obrzucony zgnyłymi łanami.

Jak widać czasy zmieniają się nawet dla królów i nawet w Anglii.

MAREK BLASZAK

KONKURS CZY ZNASZ FILM RADZIECKI?



W POPRZEDNIM numerze „Konkretów” zamieściliśmy pierwszy zestaw pytań dotyczących filmów radzieckich. Przypominamy że konkurs zorganizowany został z okazji Dni Filmu Radzieckiego przez ZW TPPR, RW FSZMP, WRZZ w Legnicy, Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów i nasza redakcję.

Wśród czytelników, którzy nadesłali odpowiedzi na pytania wszystkich zestawów (wymagane co najmniej 12 prawidłowych odpowiedzi) rozlosowane zostaną następujące nagrody: I — w wysokości

1500 zł, dwie II — po 1000 zł, trzy trzecie po 500 zł i 10 kartonów uprawniających do bezpłatnego wstępu do kina w województwie legnickim.

Odpowiedzi — wraz z kuponem, który zamieszczony będzie przy ostatnim zestawie pytań — nadsyłać należy do 8 grudnia br. na adres: Redakcja „Konkretów”, Legnica, pl. Chopina 2.

Podajemy dzisiaj drugi już z kolei zestaw pytań konkursowych, przy czym jedno z pytań dotyczy zamieszczonego wyżej fotosu.

1. W filmach radzieckich wiele razy pojawia się osoba Lenina. Podaj co najmniej trzech aktorów, którzy odgrywali na ekranie postać wodza Rewolucji.

2. Kinematografia radziecka zasłynęła z kilku adaptacji dzieł Szekspira. Jedną z nich jest „Hamlet” Grigorija Kozincewa (1964 r.). Odtwórca roli tytułowej za swą kreację otrzymał nagrodę brytyjskiej akademii filmowej i zajął I miejsce w ankiecie „Sowietskogo Ekranu” na aktora roku 1964. Oglądaliśmy go m. in. w filmie „Romanca o zakochanych”. Podaj imię i nazwisko tego aktora.

3. W którym roku odbył się pierwszy pokaz inaugurujący tradycyjne Dni Filmu Radzieckiego w naszym kraju i jak wówczas brzmiała nazwa dzisiejszych „Dni”?

4. Z jakiego filmu pochodzi zamieszczony wyżej fotos? Podaj tytuł, a także nazwisko reżysera.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

TYLKO krowa z pełnym wymieniem, przez cały dzień nie dojna ryczy na łączce za domem. Ciele beczy, bo głodne. Słychać daleko na wiosce to ryczenie i beczenie; i rżenie też słychać, bo koń również łarcia nie dostał. Ile dni słychać już tę pełną żalu i głodu skargę? Kto wie? A Szczypczyk śpi. Jak nie śpi — to pije. Na przemian. Dzisiaj już dwa razy pił i dwa razy spał. Ten drugi sen po drugim picciu właśnie przetrwał. Nie ma to jednak większego znaczenia. Szczypczyk zdąży wytrzeźwieć zanim knajpę zamkna...

w jak najlepszym porządku, bo o tę ziemię i władzę ludową walczył. I tak jakoś wyszło że walczył sobie prawo do dzisiejszej wódki i sardynek...

Nie zostaną zmaczone Szczypczykowe radości życia, chroniony jest przez ustawy. Wykupić przymusowo jego gospodarstwa nie można, albowiem ziemia nie leży odłogiem. Nie można też wysłać go na rentę, bo Szczypczyk jeszcze za młody i w pełni sił oraz zdrowia. Nie można, nawet pogadać nie zawsze się da.

Na próżno ryczą, beczą i rżą zwierzaki. Nie poradzą przerwać mocnego snu gospodarza...

Jest jednak Szczypczyk przykładem wyjątkowym przez to, że mimo bezsprzecznie negatywnej oce-

to są emerytury, aby Golański mógł odpocząć, a młodzi robić gminne plany. W zasadzie dziadek nie ma nic przeciwko temu, jeżeli gospodarstwo przejdzie na córkę. Musi więc naczelnik zadbać, aby córka zdobyła rolnicze uprawnienia. Obejdzie się wtedy bez przymusów i konfliktów. Tak też zostaje postanowione, a póki co — dziadek wraca z powrotem do pracy...

Natomiast Julia Łobodziec sprzedała w ubiegłym roku produkty rolne — głównie żywiec wołowy — za ponad milion złotych — gminna rekordzistka! — a teraz jej dwóch synów, dziedziców 30-hektarowego gospodarstwa, delikatnie sonduje naczelnik, czy nie mogliby zostać specjalistami w produkcji... tylko roślinnej. Naczelnik wie, że mogliby, gdyby bardzo chcieli. I chodzi teraz tylko o to, żeby nie chcieli pozbywać się hodowli. Kusi naczelnik młodego człowieka kredytami, materiałami budowlanymi, maszynami. „Wszystko mamy — powiada młodzieniec — kombajn, ciągniki...”. Siedzi młody rolnik w gabinecie naczelnika, a gminna władza kreśli przed nim obraz wielkiego dostatku, poważania, autorytetu wśród wiejskiej społeczności — wszystko do osiągnięcia przez specjalistę w produkcji zwierzęcej.

— To chyba weźmiemy się za bukaty — mówi młody Łobodziec. — A naczelnik kuje to żelazo, póki jeszcze gorące. „Lepiej wam będzie produkować żywiec wołowy i mleko. Łatwiej osiągnąć kryteria specjalizacyjne. To kiedy zaczynacie?”. Nie wiadomo, kto bardziej zmęczony wychodzi po tej rozmowie: naczelnik Mroczkowski czy młody Łobodziec.

Nie ma w gminie Paszowice takiego gospodarstwa jak Szczypczykowe. Ale czy praca przez to łatwiejsza? Na Szczypczyka — jak powiedział któryś z rolników — trzeba tylko znaleźć odpowiedni paragraf i kłopot przestanie istnieć. Natomiast w rozwiązywaniu hodowlanych problemów gminy Paszowice nie pomogą Józefowi Mroczkowskiemu i służbie rolnej żadne paragrafy. Albowiem trzeba zwiększyć hodowlę u rolników, którzy nie są ani starzy, ani chorzy, ani leniwi czy nazbyt trunkowi. Więc nie chciałby naczelnik szukać paragrafu i nim argumentować. Zresztą — nawet gdyby chciał, to wątpliwe jest, czy by znalazł. Pozostaje mniej lub bardziej łagodna perswazja. Franciszek Studzienny z Paszowic, na przykład, dał się przekonać — nie chciał nic, a teraz trzyma blisko trzydzieści tuczników. Ale są i rolnicy odporni na naczelnikowe nalegania. Edward Komornicki z Pogwizdowa już drugi rok zwodzi służbę rolną obietnicą rozpoczęcia hodowli, a rolnik przecież z niego dobry.

PODOBNIĘ zresztą, jak Anna Zarzycka z Sokolej, której pola, plony, obojęcie i dom, mogą służyć za wzór innym rolnikom. A dlaczego nie nie żywi się na tych hektarach? Bo sil nie ma na hodowlę — kobieta ma już sześćdziesiąt siedem lat. Syn na państwowej posadzie w polu pomoże, ale przy inwentarzu — czasu mu nie starczy. Wspomina więc naczelnik o emeryturze. Niech się ktoś inny, zdrowszy i młodszy męczy z tą ziemią. Ale Zarzycka reaguje jakby nie dogodną propozycję, lecz koszmarny wyrok usłyszała. Skazujący na spokój i bezczynność. Więc jak można sięgnąć po paragraf? Hodowla ważniejsza, czy spracowana Zarzyckiej radość życia? A jest to radość jakże inna niż Szczypczykowa. I dlatego tak trudno wybrać, skoro pogodzić nie można...



Polewać, nie polewać?

Za pośrednictwem „Konkretów” pragnę zapytać dyrektora Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Legnicy, w jakim celu są polewane ulice Legnicy w dni dżdżyste, jak to miało miejsce dnia 3. XI. 78 r. w godzinach 17—18? Jeżeli splukuje się brud spod krawężnika jezdni, to zalewa się tym brudem chodniki i trawniki oraz stojące na poboczu pojazdy. Nikt również nie reaguje na polewanie samochodów nie tylko wodą, ale wodą z kamieniami i zwirem splukiwanym z jezdni, a cierpi na tym użytkownik i właściciel pojazdu. W dniu 31. X. 78 r. na ul. Pocztowej o godz. 15 stojący na zajeździe ZPDz „Hanka” mój samochód został zarzucony błotem przez polewaczkę WPK. To nie jest pierwszy przypadek. Można łatwo zauważyć, że kierowcy polewaczek nie „polewają” stojących samochodów, gdy są obok nich ich właściciele. Również uważam, że zbędne jest polewanie ulic aby nie przyspieszać korozji pojazdów i narażać kierowców na niebezpieczeństwo poślizgu.

N. N.
(nazwisko i adres
znane redakcji)

Od redakcji: To są dwie różne sprawy. Polewa się właśnie w dni deszczowe, żeby nie wzniecać tumanów kurzu. Kierowca „polewaczki” powinien zamknąć wodę lub zmniejszyć jej strumień przejeżdżając obok parkujących samochodów.

WITRYNA „KONKRETÓW”

Jak co tydzień proponujemy naszym Czytelnikom wizytę w legnickiej księgarni „DOMU KSIĄŻKI” przy ul. Złotoryjskiej 33, gdzie w witrynie „Konkretów” czekają interesujące nowości. Książki są do nabycia już od godziny 11. Wyboru nowości dokonuje i do księgarni zaprasza WIESŁAW ROSA.

Krzysztof Kakolewski — BĄSNIE UDOKUMENTOWANE — Iskry 78, 30 zł, wyd. 2. Wznowienie zbioru reportaży — o różnorodnej tematyce.

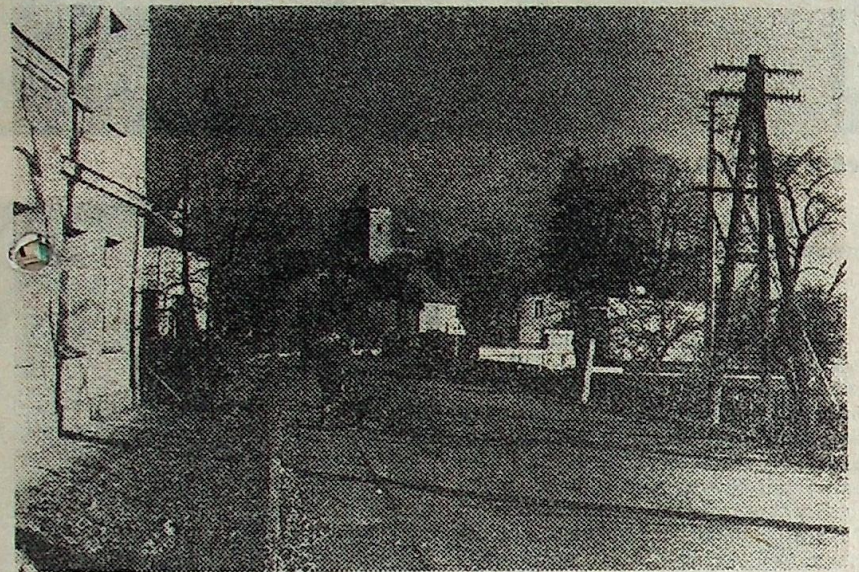
Jerzy Dąbrowski — WIWISKECJA BANALNA — Iskry 78, 30 zł. Biblioteka Stańczyka. W kilkudziesięciu miniaturach prozatorskich, groteskowych, po trochu surrealistycznych, autor ukazuje rzeczywiste plagi i niedostatki codziennego życia.

Krystyna Kozłowska, Janina Palecka — SPETANY KON — MON 78, 35 zł. Tom opowieści dokumentalnych, przedstawiających losy Francuzów i Belgów, więzionych lub ukrywających się na terenie okupowanej Polski podczas drugiej wojny światowej.

Henryk Panas — ZAGUBIENI W LESIE — Pojezierze 78, wyd. 2, 40 zł. Akcja powieści toczy się w ostatnich dniach drugiej wojny światowej na Mazurach. Treścią tej są dzieje Mazur — dezertera z Wehrmachtu, w którym budzi się świadomość narodowa. W akcie woleciony został walek miłośny.

Susan Hill — PTAK NOCY — Czytelnik 78, 35 zł. Seria Nike. Powieść psychologiczna o przyjaźni, miłości, szaleństwie i zdolności do wielkiego poświęcenia, a przy tym zadziwia niezwykle urokiem i głęboko humanistyczną treścią.

CO MOŻE NACZELNIK



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Cichną czasem zwierzaki. Zmęczą się albo sąsiedzi nakarmią. Maria Staworowska dała dzisiaj nieco zieleniny cielakowi, sypnęła koniowi. Trochę się uspokoiły. Jeszcze ta krowa nieszczęsna skarży się za domem. Ale jak tu doić cudzą krowę? Wiadomo to, co powie właściciel, gdy wygospodaruje chwilkę na trzeźwość? Poza tym, czy ma przecież dość roboty na własnym gospodarstwie i na zajmowanie się cudzym, czasu nie staje.

Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Tym bardziej kiedy wszyscy siedzą w jednych zabudowaniach, w olbrzymiej wspólnocie użytkowanej przez kilka rodzin: młodych i starych Staworowskich, Strzeleckich i Szczypczyka. Nic się tutaj nie ukryje. Dla Marii Staworowskiej najbardziej niepojęte i karygodne jest takie traktowanie krowy. To wręcz bluźnierstwo, zaprzeczenie całemu uświęconemu na wsi porządkowi, w którym od wieków dbałość o żywność i o ziemię brała pierwszeństwo przed troską o siebie samego. Tak samo sądzi syn Marii Staworowskiej — Jan wraz z żoną i Adam Strzelecki, nauczyciel z pobliskich Konar, który po szkole przychodzi pomagać ojcu w gospodarce. Mówią o burakach zasianych i zapomnianych przez Szczypczyka, które trzeba było zorać, tak chwastami przerosły. To z czego żyje Szczypczyk? Z dzierzawy żyje. Ma ponad osiem hektarów, a ziemia teraz w cenie — za pożyczony komuś hektar można dostać i osiem tysięcy rocznie. Na pół litra i sardynki zawsze wystarczy.

Wszyscy są zdania, że nie tak powinno to wyglądać; że ziemia nie po to jest, aby nią frymarzyć, lecz na niej pracować. Szczypczyk natomiast uważa, że wszystko jest

ny jego gospodarki — urząd gminny w Udaninie jest bezsilny. Zwyczaj służbie rolnej udaje się uporać z podobnymi przypadkami. Choćby dzięki rentom i emeryturom rolniczym. Ale stworzono je nie dla Szczypczyka, lecz po to, aby ludziom starym lub chorym zapewnić godziwy byt a ich ziemię użytkować lepiej i wydajniej. Interes społeczny wymaga bowiem intensywnego, stałego wzrostu produkcji rolnej. Ale tenże interes każe postępować zgodnie z wiejskimi realiami: spletem tradycji, obyczajów, moralności, mentalności i rewolucjonizującej wieś dzisiejszą przemysłowej i organizacyjnej nowoczesności. W zgodzie z tym wszystkim trzeba znaleźć możliwości zwiększenia podaży schabu i wołowiny. Nielatwe to zadanie.

Musi mu jednak podolać Józef Mroczkowski naczelnik gminy Paszowice i paszowicka służba rolna Paszowicom ubiegłoroczna powódź dała się szczególnie we znaki i dlatego każdy ogon w chlewie czy oborze ma ogromną wartość. Tegoroczny spis czerwcowy wykazał spadek pogłowia bydła w porównaniu z poprzednim rokiem. Paszowice są też jedną z tych nielicznych gmin, w których nastąpiło dalsze zmniejszenie się ilości trzody. Czy może więc naczelnik, Józef Mroczkowski tolerować jakieś kolwiek wolne stanowisko inwentarskie? Albo hektary, które nie żywią tych tuczników czy bukatów? Nie może! Ale co wobec tego naczelnik może?

Na pewno wolno Józefowi Mroczkowskiemu namawiać, przekonywać, agitować do hodowli, używając różnych argumentów. Inaczej trzeba rozmawiać z 85-letnim Michałem Golańskim, a inaczej z synami Julii Łobodziec. Staruszek co prawda daje sobie radę z pracą od świtu do nocy, ale przecież po

KRZYSZTOF DĘBEK

KONKRETY 7

HOŁUBCE POLKI OBERKI...

— Choreograf musi mieć tupet — stwierdza Maria Chrzanowska.
— O przygotowaniach do dożynek mówiło się już od początku roku. Czekalam na odpowiedni moment. W lipcu wyslałam pismo do Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych. Co ja się tam nie nachwalałam! Ze jesteśmy zespołem dobrze przygotowanym do każdej choreograficznej i baletowej próby. Ze opracowaliśmy i znamy na pamięć wiele ludowych tańców. I że nasza ambicją jest wzięcie udziału w programie artystycznym ogólnopolskich dożynek w Olsztynie. Niestety, odpowiedział WZKR, tą sprawą zawiaduje Centralny Związek w Warszawie. Tam piszcie...

Na odpowiedź ze stolicy czekaliśmy długie tygodnie. W końcu, zrezygnowani, daliśmy sobie spokój z dożytkami. A tu niespodzianka, która przeszła najśmielsze oczekiwania! CZKR prosi nas o przybycie do Olsztyna w dniu 24 sierpnia, na trzytygodniowy obóz kondycyjny dla grupy baletowej. Kazali nam wziąć czternaście par tanecznych i zabrać ze sobą stroje ćwiczebne.

Z początku myśleliśmy, że to będzie wielka frajda. Ale już pierwszy dzień na olsztyńskim stadionie sprawdził nas na ziemi. Zapowiedziano bowiem codzienne siedmiogodzinne zajęcia. I tak wykuliśmy wielką formę na dożytki. Naszej grupie szło zupełnie nieźle. Zbieraliśmy pochwałę za pochwałą. Innym kazano brać przykład z legniczanki. Byliśmy dumni i dodawało nam to skrzydeł. Choć dokuczał chłód i deszcz dawaliśmy z siebie wszystko. Wiedzieliśmy bowiem, że to najważniejsza w dziejach Zespołu Pieśni i Tańca „Legnica” próba. Ze od niej zależy wiele...

Wreszcie wyczekiwany długo dzień — ogólnopolskie święto plonów — 10 września. Ziąb niesamowity. Wraz ze wszystkimi instruktorami zasiadłam na widowni olsztyńskiego stadionu. Opatuliłam się od stóp do głów, ale i tak po godzinie dokładnie przemarzałam. A co dopiero moje „dzieci”... One czekały na swój występ na przemo-

knętej murawie. No, ale jak już cała ta baletowa machina zaczęła się kręcić, nie czułam chłodu. Mój balet spisywał się bardzo dobrze, choć trafił do najtrudniejszej, bo mazurkowej grupy. Po koncercie odbieraliśmy gratulacje...

Gwizdek przerywa wszelkie hałasy. Spóźnialscy przebierają się jeszcze w kąciку za szafą (sic!) w jadalni Klubu Nauczyciela w Legnicy, by za chwilę zgrupować się wokół „szefowej”, jak nazywają choreografa zespołu panią Marię Chrzanowską. Następuje ustalenie programu ćwiczeń na dziś. Będą przysiady, obroty, hołubce i konkretne tańce: mazury, mazurki, polki, oberki, sztajerki, krakowia-ki. Sala jest duszna, panuje półmrok, bo zbyt słabe jest oświetlenie. Parkiet wytarty, podziurawiony i nie remontowany od lat najmniejszej kilkunastu. Akustyka tak kiepska, że głos rozchodzi się tylko na pięć, sześć metrów, stąd ten gwizdek w ustach choreografa. Pani Maria żartuje, że do właściwego prowadzenia zajęć przydałaby się tuba. Ale jak jednocześnie trzymać tubę i pokazywać układy...?

Zbierają się trzy razy w tygodniu na trzy godziny. Są zapaleńcami zgarniętymi do zespołu różnymi sposobami. Większość przyszła sama. — Z potrzeby ducha — mówi. Część to sprawa pani Marii i Ryszarda Rydza, kierownika — koordynatora Zespołu Pieśni i Tańca „Legnica”, dyrygenta orkiestry i od czasu do czasu chórmistrza, na co dzień szefa działu artystycznego Wojewódzkiego Domu Kultury. A więc ci entuzjaści i szaleńcy, jak nazywają pana Ryszarda i panią Marię, znajdują jeszcze trochę czasu, by pochodzić po legnickich szkołach średnich i podglądać młodzież na lekcjach gimnastyki.

— Udało nam się skompletować sporą grupę uzdolnionych tancerzy — informuje pan Ryszard. — Chcemy zresztą pójść dalej tą drogą. Staramy się o podpisanie porozumienia z Kuratorium Oświaty i Wychowania, na mocy którego prowadzony byłby w szkołach nabór, zaś uczestnictwo w Zespole Pieśni i Tańca „Legnica” zaliczane byłoby uczniom jako koło zainteresowań. My ze swej strony dawalibyśmy nieodpłatnie koncer-

ty na uroczystych imprezach organizowanych przez KOiW.

— Równolegle wszystkie trzy człony ZPiT „Legnica” — balet, chór i orkiestra — pracują nad suitami rzeszowską i dolnośląską oraz nad obrazkiem folklorystycznym „Na krakowskim Rynku” — mówi niedawno pozyskany, tegoroczny absolwent wrocławskiej PWSM, chórmistrz Marian Skowron. — Aktualnie w opracowaniu muzycznym są suit. Tęgo zadania podjęła się Helena Tomaszak z PWSM we Wrocławiu.

— Najdalej zaawansowane są przygotowania baletu do wspomnianych trzech nowych programów — oznajmia pani Maria Chrzanowska. Nadeszły już zamówione specjalnie stroje do suit i obrazka. W najbliższym czasie będziemy chcieli utanczyć chór zespołu i umuzykalnić balet. Widz musi bowiem odczuć wrażenie rozmachu realizatorskiego. Będzie to odejście od naszej dotychczasowej praktyki, ale z korzyścią dla publiczności, która nie będzie już oglądać stojącego nieporuszonego chóru i tańczącego niemo baletu. Cały Zespół Pieśni i Tańca „Legnica”, poza orkiestrą oczywiście, będzie zgodnie z nazwą tańczył i śpiewał tak, jak czynią to zespoły profesjonalne.

Zespół Pieśni i Tańca „Legnica” istnieje dopiero trzy lata. Z pierwszego składu pozostało tylko kilka osób, ale w każdej działalności amatorskiej ludzie nieustannie się wymieniają. Dla instruktorów jest to niewątpliwie utrudnienie. Na każdej niemal próbie trzeba powtarzać do znudzenia podstawowe ćwiczenia, bo ci nowi muszą wejść w rytm. U zarania swej artystycznej drogi miała „Legnica” doskonałe warunki: cudowną, rześmiście oświetloną salę lustrzaną do ćwiczeń baletowych, ogromny pokój o świetnej akustyce do prób chóralnych i takąż dla orkiestry. Teraz jest fatalnie, ale nikt się nie zniechęca. Przeciwnie. Występowali już kilkanaście razy, zbierając zasłużone laury. Zapal i entuzjazm nie opuszczają ich ani na chwilę. Zresztą wystarczy spojrzeć na te uśmiechnięte twarze.



Urodziwy jest ten nasz Zespół Pieśni i Tańca „Legnica”



Uśmiech nie opuszcza ich ani na chwilę.

Zdjęcia: IGOR NEWSKI
Tekst: CZESŁAW PAŃCZUK



Niestety, nie udało nam się zgromadzić fotografii razem z kierownikiem zespołu.



„Szeroka” baletu Maria Chrzanowska na tle swych podopiecznych.



To tylko mala próbka tego, co potrafią młodzi z „Legnicy”.



ego chóru, ale za to garstka pozuje do rodzinnej fotografii i czasami chórmiestrem Ryszardem Rydzem.



Po udanych występach oczywiście odnożyniek. Najlepiej w legnickiej kawiarni „Parkowej”.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

DLATEGO dyrektor Paliga nie dziwi się, że wielu ludzi, których mógłby nazwać swoimi pracownikami, nigdy nie trafi do jego zakładów. Bo ta nazwa brzmi nieprzyjemnie. Nawet na małych pieczętkach Złotoryjskich Kamieniołomów Drogowych.

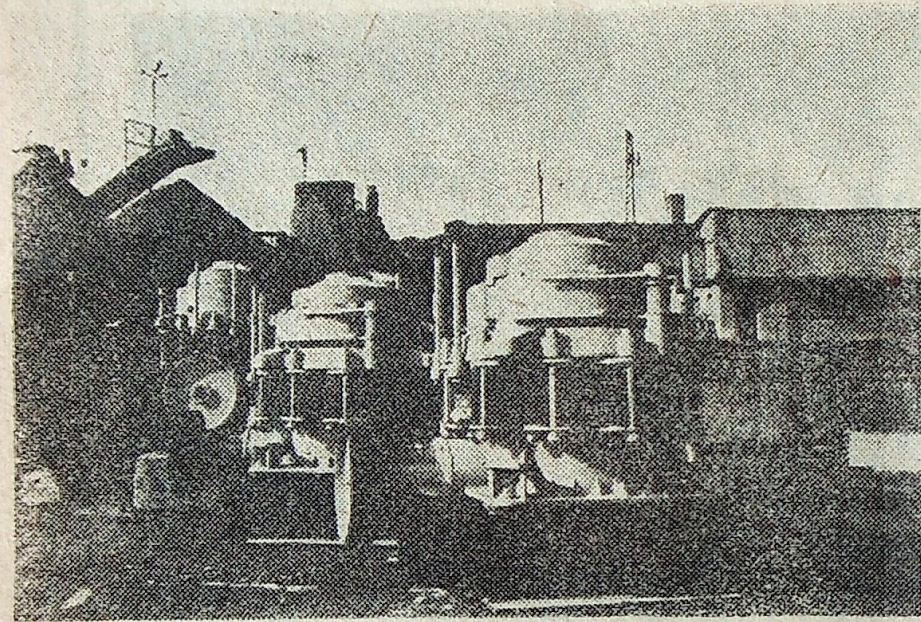
O nazwę był z dyrektorem spór („Myśli pan, że to takie nieważne?”). Ludzie przychodzą. Pensja pasuje, warunki pracy odpowiadają, ale gdy się zrobi użytek z pieczętki, to papiery do kieszeni i koniec rozmowy. Kto chce dziś, w dwudziestym wieku pracować w kamieniołomach? Kopalnia. To brzmi dumnie. Huta, zakłady takie czy owakie, przedsiębiorstwa... Właściwie nazwę chcieli już zmienić. I zjednoczenie we Wrocławiu. I ZKD w Złotoryi. Gdyby w 1976 roku poszło dobrze i, jak mó-

przekroczyła 500 tys. ton kruszyw. Obecnie sięga ona 1200 tys. ton przy zatrudnieniu o 200 osób niższym, niż przed ośmiu laty. W tym czasie potencjał ZKD wzrósł jedynie o zakład w Głogowie, a wielkie cyfry planu należy zapisać na konto małych inwestycji modernizacyjnych, stopniowej mechanizacji i, oczywiście, pomysłów racjonalizatorów. Ceni ich dyrektor szczególnie. „Organizujemy wycieczki do innych, nowoczesnych zakładów, nagradzamy, honorujemy, zachęcamy do ulepszania”.

W kamieniołomach transport szynowy zastąpiono kołowym, ludzkie dłonie ładowarkami i taśmami transporterów. Roboty górnicze zmechanizowano w 100 proc. i teraz „załogę stanowią praktycznie wysokiej klasy specjaliści, obsługa nowoczesnego sprzętu”. Chcąc nie chcąc, dyrektor musi zaliczyć do racjonalizatorów również siebie. „Tak się złożyło”.

BAZALTOWE DYLEMATY (1)

SZANSA DLA MIASTA



Trwa budowa kamieniołomów „Krzeniów II”.

Fot. Waldemar Sikorski

wia niektórzy, resort nie skąpiłby na zmianę pieczętek, znalazłbym się dziś w Złotoryjskich Kopalniach Surowców Skalnych.

Stary szyld pozostał na swoim miejscu. Zmieniają się jednak kamieniołomy. „Ludzie stąd wiedzą, że to po prostu duży, nowoczesny zakład. Ale inni?” Zmieniają się i rosną wskaźniki produkcji, materializują plany rozwojowe i chciałoby się powiedzieć, że Złotoryjskie Kamieniołomy Drogowe przeżywają swoje dobre dni, choć nie zawsze bezchmurne...

CO MAMY?

Koło Złotoryi wulkan pozostawił wzgórze bazaltowe. Trzeba je teraz przerobić na grys, tłuczeń i kliniec pod asfaltowe powierzchnie dróg, między podkłady szyn, do budownictwa itd. Kilka spośród porośniętych lasem stożków eksploatują ZKD. Technologiczne linie przerobu bazaltowych brył rozłożyły się w Krzeniowie, Męcince i Pielgrzymce. Od 1 stycznia br. dyrektorowi naczelnemu ZKD, inż. Józefowi Palidze i jego współpracownikom podlega jeszcze jeden zakład — w „Hucie Miedzi „Głogów”. Okazało się bowiem, że z hałd pomiedziowego żużla można otrzymać prawie to samo, co ze złóż naturalnych. Dodatkowa produkcja i likwidacja hałd — korzyści bezsporne.

W roku 1970 produkcja ZKD

Kiedyś, jeszcze na początku lat siedemdziesiątych, po każdym strzelaniu ze szczytu ściany spuszczano człowieka, który zbijał zwisające, niebezpieczne skały. „To było największe niebezpieczeństwo, czyhające na pracownika w kamieniołomach. Czasem odrywały się bloki skalne nie tylko pod nim, ale i nad nim...” Inżynier Paliga zastąpił ludzi ładowarkami zgaraniakowymi z kopalni miedzi. Oczywiście, po odpowiednim, zresztą drobnym przekonstruowaniu. Pomysł przyjął się już na wielu ścianach wyrobisk. Podobno zastosowali go też w Kieleckim...

W ten sposób ZKD zostały zakładem wiodącym w naszym województwie. I chyba słusznie. Realizacja planu produkcji w okresie trzech kwartałów br. — 101,1 proc. Dynamika wzrostu produkcji w porównaniu z rokiem ub. — 118,1 proc. „W 1970 roku przyniosiliśmy straty. Państwo dopłacało do naszego budżetu 1 milion złotych. Dziś mamy 46 milionów zysku”.

Problemy, te z codziennego życia, najlepiej powinna „wychwycić” Konferencja Samorządu Robotniczego. 25 października odbyła się kolejna sesja. Jest uchwała: „Trzeba zwiększyć produkcję grys. Dyrekcja powinna energicznie zabrać się do uzupełniania braków kadrowych w zakładzie głogowskim (brakuje ok. 30 osób). Wyrobisku w Krzeniowie potrzebny jest warsztat naprawczy. Brakuje wielu typów opon. Trzeba za-

kupić „osinobus” do przewozu ludzi”.

NA SKALĘ EUROPEJSKĄ

Obok wyrobiska Krzeniów budowany jest obecnie nowy zakład. Dziś nazywa się: Krzeniowskie Kamieniołomy Drogowe w Budowie. Ma swoją dyrekcję, wielkie plany produkcyjne i rzeczywistą, niechlubną historię realizacji inwestycji z „poślizgiem” w roli głównej. „Ale to już inna sprawa”.

Gdy skończy się ta „inna sprawa” i wielkie (i drogie) maszyny Kruppa zaczną kruszyć bazalt, bilans produkcji ZKD wzrośnie o ok. 3 mln ton grys, tłuczni i klinca rocznie.

W 1981 roku przyjdzie kolejne mocne uderzenie. Rozpocznie się budowa podobnej wielkości zakładu w Męcince, który również będzie należał do ZKD. Wielkie sumy „pójdą” też na północ. Zakład w Głogowie zostanie zmodernizowany i w roku osiemdziesiątym powinien dać 700 ton produkcji. Trzeba będzie też zbudować podobną „fabrykę kamieni” przy Hucie „Legnica”. Plany przewidują, że powinna rozpocząć pracę już w roku 1981 i przyrobić 500 tys. ton.

Choć rachunek jest łatwy, nikt w ZKD za bardzo nie kwapi się do sumowania tych tysięcy dodatkowych, a raczej zasadniczych ton lat osiemdziesiątych. Bo przecież od planów do produkcji droga wiedzie przez inwestycje, wykonawców, „poślizgi”, przesuwane terminy...

Rozbudowa potencjału złotoryjskich „Kamyków” jest szansą dla miasta. Już dziś wyrastają z fundamentów dwa bloki z 90 mieszkańami. Powinny być gotowe w przyszłym roku. Dwa następne w roku 1980. Wprowadzą się do nich pracownicy „wielkiego Krzeniowa” i Męcinki. Na lata 1981—84 zaplanowano w ZKD budowę kolejnych 450 mieszkań. Który złotoryjski zakład buduje tyle mieszkań? Oczywiście, do wiechy daleko, ale najtrudniej przecież zacząć, a z tym już sobie poradzono...

SĄSIEDZI

ZKD to największy, ale nie jedyny eksploatator bazaltu w okolicach Złotoryi. Dosłownie kilkadziesiąt metrów od dyrekcji pracuje kamieniołom pochłaniający Wilczą Górę. Nieco dalej znika zbocz Koźziej Góry. Topnieje Winna i Trupień. Gospodarze są różni. Z nazwy i dbałości o swoje dobro. Rodzi się myśl o zespoleniu podzłotoryjskich kamieniołomów w jeden organizm gospodarczy. Jak zwykle, są argumenty pro i contra.

Dzisiaj naczelną zasadą jest tu własny interes każdego zakładu z osobna. I nic w tym dziwnego, bo rachunek ekonomiczny i plan nie są po to, aby głowić się nad problemami sąsiada, którego dyrekcja mieści się w Zielonej Górze czy Poznaniu. A gdyby tak znieść miedze?

Niektóre kamieniołomy mają jednego... inżyniera. ZKD ma ich siedemnaście. To, co tutaj modernizuje się w kilka miesięcy, gdzie indziej przeciąga się na lata. ZKD ma własne służby inwestycyjne, wykonawstwo, wielu doświadczonych specjalistów. Są wspólne kłopoty z wagonami, transportem kołowym i wykonaniem drobnych inwestycji.

W ZKD są zdania, że zespolenie potencjałów małych i większych zakładów mogłoby przynieść wszystkim sporo korzyści. Oczywiście, potrzeba tutaj rozważań i fachowości. Gra warta jest jednak świeczki. Co o tym sądzi kierownictwo innych kamieniołomów — napiszemy w naszych kolejnych publikacjach, poświęconych bazaltowemu bogactwu Legnickiego.

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI



Nosić wodę

My, mieszkańcy domów kolejowych na stacji Okmiany zwracamy się z prośbą o pomoc. Otóż od czerwca br. nie mamy w domu wody. Przeważnie są pokrzywdzeni ci, którzy mieszkają na piętrze. Są to na ogół ludzie w podeszłym wieku, chorzy. Woda znajduje się na peronie i to w ograniczonej ilości. Jeśli się nie przypilnuje, to trzeba nosić z odległych studzien GS-u. Woda płynie z bajora w lasku, nie jest zabezpieczona przed nieczystościami, dlatego znajduje się w niej różne robactwo oraz różne nieczystości. Nawet po przygotowaniu trudno ją pić, ale musimy. Zawiadowca niejednokrotnie interweniował. My, mieszkańcy też interweniowaliśmy wiele razy u władz kolejowych, ale bez echa, jak do tej pory. Nadchodzi zima i dopiero wtedy sytuacja stanie się ciężka. W roku ubiegłym we wsi Okmiany założono rury i doprowadzono wodę. Odległość od głównego hydrantu jest około 300 m. Czy nie można było się porozumieć i wspólnie doprowadzić wodę do stacji PKP niedużym kosztem?

Wszyscy mieszkańcy dwóch domów kolejowych stacji Okmiany

W co się bawić?

Zwracam się do Was z prośbą o interwencję w imieniu wielu mieszkańców Chocianowa. Otóż chodzi o kulturę i rozrywkę. Miasto nasze znajduje się prawie w samym centrum zagłębia miedziowego, przemysł kwitnie, szkolnictwo także, władze miasta dbają o renomę, porządkuje się tu i ówdzie, rozbudowuje się, plany perspektywiczne są dość ambitne, ale brak jest w mieście jakiegokolwiek zainteresowania odpowiednich ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach rozrywką i kulturą dla mieszkańców Chocianowa. W tej chwili jest wprowadzanie Ośrodek Kultury, który w swej działalności — jak wiadomo nam, mieszkańcom — nie sprawuje roli jaką sugeruje sama nazwa, bo tam nigdy nie kulturalnego się nie dzieje poza dyskotekami i odbywającymi się od czasu do czasu... weselami. Przypatrzmy się następnym miejscom tzw. kultury i rozrywki. Np. „Jagienka” — jest w niej rozrywka... czysta i wyborowa w szklankach (bo występują trudności z kieliszkami), od czasu do czasu — sceny mroźące krew w żyłach. Czasem można spotkać... zwierzątka, które mają prześliczne wąsy i chodzą sobie po ścianach i stołkach i wcale się nie boją...

Poza tym już nigdzie nie chodzimy, bo nie mamy gdzie, kawiarnia jest, ale w remoncie. Jest jeszcze park, ale tam nie wszyscy chodzą, bo nie każdy jest ryzykantem — kręca się tam ci, którzy za wszelką cenę chcą „zniszczyć i zrujnować monopol spirytusowy...”. Więc — w co się bawić w Chocianowie?

N.N.
(nazwisko i adres znane redakcji)

SPROSTOWANIE

W artykule pt. „Łyk brzozej” („Konkrety” nr 45) zniekształcone zostały nazwiska starszego sierżanta sztabowego Eugeniusza Łaty i sierżanta Tadeusza Jarockiego. Za popełniony błąd autorka przeprasza uczestników patrolu i czytelników.



NA CO DZIEN większość kibiców piłki nożnej interesuje się przede wszystkim wydarzeniami na zielonych murawach i razem z aktorami widowisk przeżywa radość zwycięstwa i goręcy porażki. Zagorzale dyskusje toczą się w momencie niepowodzeń swojej drużyny i wówczas, z reguły, całe zło zwała się nie tyle na piłkarzy, co na trenerów i działaczy klubowych, winiąc ich za złe przygotowanie do sezonu, nieodpowiednie składy i wiele innych rzeczy. Nikt się temu nie dziwi, gdyż panuje powszechne mniemanie, że na piłce nożnej zna się każdy. W codziennych rozważaniach bardzo rzadko zastanawiamy się nad drugą stroną medalu — przygotowaniem, przeprowadzeniem i zweryfikowaniem różnych szczebli rozgrywek. Każdy wprowadzi wie, że istnieje PZPN i OZPN, nie każdy jednak zna mało widoczną, lecz niezwykle trudną i odpowiedzialną pracę, wiernych piłce działaczy społecznych „zasiadających” w tak zwanych magistratach piłkarskich. Dlatego też chcemy zapoznać z ich różnymi problemami i trudnościami.

Okręgowy Związek Piłki Nożnej w Legnicy prowadzi wszystkie rozgrywki mistrzowskie od klasy międzywojewódzkiej w dół — klasę wojewódzką, A, B, C, D, juniorów i trampkarzy. Jak poinformował nas sekretarz okręgu Wiesław Okńczyc w województwie legnickim zarejestrowanych jest obecnie 6360 zawodników występujących w 173 zespołach. W ostatnim sezonie nastąpił gwałtowny wzrost liczby zawodników spowodowany — na podstawie porozumienia z Radą Wojewódzką LZS — objęciem systemem rozgrywek wszystkich drużyn wiejskich. Tak potężną

armię trzeba zewidencjonować, przygotować regulaminy, ułożyć terminarze, zabezpieczyć sędziów, nadzorować sprawny przebieg zawodów, weryfikować je i opracowywać komunikaty. Tym i wieloma innymi poczynaniami zajmują się działacze OZPN w wydziałach: szkoleniowym, sędziowskim, wychowania i dyscypliny oraz gier i ewidencji. Najwięcej pracy spoczywa na Wydziale Gier i Ewidencji. Posłuchajmy co na ten temat mówi jego przewodniczący Michał Sakowski.

— Zadania nasze są bardzo rozległe. Zaczynamy od ewidencji zawodników, zajmujemy się zmianami barw klubowych, opracowujemy regulaminy i terminarze,

powołujemy w uzasadnionych przypadkach — szkoła, wojsko, warunki rodzinne, zmiana miejsca zamieszkania. W tym całym kołowym, pocieszający jest fakt, że ostatnio obserwujemy coraz większe przywiązanie piłkarzy do barw klubowych (mieszkania, rodzina, atmosfera w drużynie), a do rzadkości należą wędrownicy poszukujący lekkiego chleba.

— Drugim poważnym mankamentem jest brak współpracy między szkoleniowcami. Przysparza nam to dodatkowych zajęć, gdyż często wystawia się „lewych” (szczególnie w klasach niższych) zawodników. Zgodnie z przepisami śpią się grzywny, walkower i zawieszenia. Na tym nie koniec.

mia się wszystkich zainteresowanych. Prawdziwą plagą jest przekładanie spotkań. Kluby porozumiewają się między sobą i nie zawiadamiają nas o tym. W rezultacie sędziowie przyjeżdżają w wyznaczonym terminie i zastają zamknięte bramy, a „przełożone” mecze prowadzą przypadkowi ludzie. Takich i podobnych przykładów mogą przytoczyć znacznie więcej. Generalnie świadczą one o kompletnym braku znajomości przepisów w bardzo licznej grupie klubów. Dlatego też opracowujemy coś w rodzaju podręcznej encyklopedii dla kierowników sekcji — szczegółowej instrukcji o działalności organizacyjnej sekcji piłki nożnej. Może to wreszcie do-

Z PRZEPISAMI NA BAKIER

weryfikujemy (co tydzień) rozgrywki wszystkich klas, rozpatrujemy protesty i odwołania i wykonujemy wiele innych czynności. Stale jesteśmy pod ostrzałem działaczy klubowych, niezadowolonych z podejmowanych decyzji. Zadania bardzo duże, a wykonuje je dosłownie garstka wiernych dyscyplinie działaczy. Są to: Marek Flieger, Zdzisław Przybylski, Franciszek Dutka, Leszek Zmuda, Witold Koebe, Czesław Barcewicz, Władysław Patrzalek, Janusz Adamski i Eugeniusz Białas.

— Jakże macie ostatnio największe kłopoty?

— Zaczęło od zmiany barw klubowych. Daje się zauważyć dużą rotację kadrową. Kluby ścigają — często bez porozumienia się z nami — zawodników z innych terenów, na własną rękę, bez rozeznania i konsultacji z Wydziałem Szkolenia. W efekcie trafiają się dość liczne przypadki pozyskiwania „asów”, którzy nie sprawdzają się na boisku. Taka krótkowzroczna polityka odbija się na młodzieży, która nie ma miejsca w pierwszych zespołach, siedzi na ławkach rezerwowych, nie rozwija umiejętności i po prostu marnuje się. Nie jestem przeciwnikiem zmiany barw, ale musi to następ-

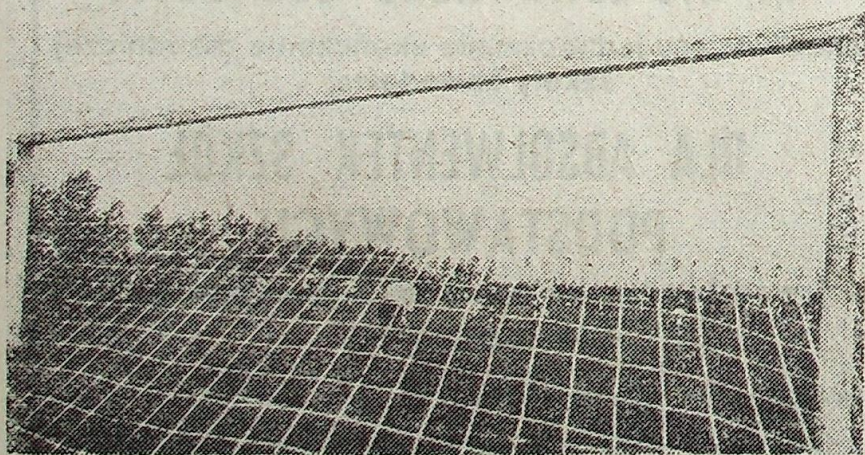
W klasach B, C i D dochodzi do bijatyk na boisku i między kibicami. W takich przypadkach stosujemy konsekwentnie bardzo surowe kary, czego przykładem może być wykluczenie z rozgrywek klasy B Drogowca Kłobuczyn za systematyczne burdy na boisku. W przyszłości OZPN postara się wyeliminować te ujemne zjawiska, zaostrzając przepisy i tworząc podokreśli w Głogowie, Lubinie i Złotorzy. To bardzo istotne zagadnienie. Dotychczas rozgrywkami klas C i D zajmują się społeczne sekcje rad gminnych LZS, nie zawsze zdające egzamin. Utworzenie podokreśli spowoduje, że znajdą się w nich doświadczeni działacze, którzy potrafią się uporać z tymi niekorzystnymi zjawiskami.

— Przeprowadzona lustracja sekcji piłkarskich — dodaje Wiesław Okńczyc — wykazała olbrzymie braki w pracy organizacyjnej. Kluby po prostu nie znają obowiązujących przepisów i regulaminów, które często trafiają do biurek i leżą tam bezużytecznie. Brak ich znajomości powoduje wiele nieprawidłowości. Zawiadomienia o godzinach spotkań wysyła się nie w 14-dniowym terminie, a często w znacznie krótszym i nie zawiada-

prowadzi do zmian, a kluby — zamiast utrudniać — będą nam ułatwiać życie.

W ROZMOWIE z działaczami poruszyliśmy tylko niektóre niedomagania zagłębiowskiej piłki nożnej. Jest ich znacznie więcej — chociażby stałe kłopoty z działaczami i sędziami, których ciągle jest za mało. Mankamenty te systematycznie się usuwa i co już niejednokrotnie podkreślaliśmy konsekwentnie realizuje się program rozwoju tej dyscypliny. Wystarczy powiedzieć, że w ciągu roku ilość boisk wzrosła ze 168 do 274, liczba sędziów z 65 do 72, trenerów z 14 do 21, a instruktorów z 41 do 76. Skok to wprowadzić duży, ale potrzeby są o wiele większe. Chcąc w pełni zrealizować bogate plany trzeba doprowadzić do jak najlepszej współpracy klubów z OZPN. Nieliczne grono ofiarnych działaczy nierzadko nie zrobi bez poparcia i zainteresowania ze strony tych, którym powinno zależeć na stałym rozwoju organizacyjnym i sportowym piłki nożnej w województwie legnickim.

ZYGMUNT ŁUSZCZ



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Coraz gorzej

Kolejny mecz i kolejna porażka. Tak najkrócej można scharakteryzować występ piłkarzy Zagłębia Lubin w przedostatniej kolejce spotkań rundy jesiennej II ligi. Lubinianie podejmowali na własnym boisku Zawiszę Bydgoszcz i mieli dużą okazję do powiększenia mierzonego dorobku punktowego. Zagraли jednak podobnie jak w poprzednich meczach — bez polotu i skuteczności — i przegrali 0:1 (0:0).

W pierwszej połowie gry gospo-

darze posiadali znaczną przewagę, atakowali bramkę Rudzika, ale nic z tego nie wyszło. Wystarczy powiedzieć, że Zuchowski w 10 i 42 minucie, będąc sam na sam z bramkarzem Zawiszy, nie potrafił wykorzystać idealnych sytuacji. Goście, to dojrzały zespół potrafiący grać w defensywie i równocześnie wykorzystywać trafiające się okazje. Tak też się stało w 52 minucie, kiedy to Kowalski podał Janikowskiemu, a ten głową skie-

rował piłkę do siatki, ustalając końcowy rezultat spotkania. Nie spodziewany obrót sytuacji wytrącił z równowagi piłkarzy Zagłębia, którzy mimo optycznej przewagi, nie potrafili uwidocznienia tego cyfrowo.

Zagłębie wystąpiło w składzie: Kozik, Ligus, Bak, Malawski, Witczak (Bogacki), Drzystek, Konieczny, Olszewski, Zuchowski, Stańczyk (Owczarek), Biegun.

©

W poniedziałek zapytaliśmy trenera Eugeniusza Myca, jaki panuje nastrój po niedzielnej porażce. Odpowiedział:

— Drużyna grała dobrze do momentu utraty bramki. Do tego czasu walczyła z „wiatrem”, a potem pod „wiatr”. Zawisza zastosował agresywne krycie na całym boisku, mądrze się bronił wybijając piłkę daleko na aut i przy okazji wykorzystywał wszelkie okazje do kontrataku. Nasi wprawdzie atakowali, ale nie potrafili strzelić bramki, a bez tego nawet najbardziej gra nic nie daje. Mam duże pretensje do dziurawej defensywy, która ostatnio pęka w szwach. W takiej sytuacji, przy indolencji strzeleckiej napastników, trudno marzyć o zwycięstwach. Za tydzień ostatni mecz jesieni z Gwardią w Koszalinie. Jeżeli drużyna grać będzie tak jak w ostatnich pojedynkach, nie rokuje jej żadnych szans.

(Zet)

„CHALKOZYN” I SIANOŻĘTY LAUREATAMI

Już po raz trzeci rozstrzygnął się konkurs Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych w Legnicy na najlepsze domy czasowe i ośrodki campingowe zakładów pracy zlokalizowane poza terenem województwa legnickiego.

W kategorii domów czasowych zwyciężył kołobrzelski „Chalkozyn” administrowany przez ZG „Rudna”. Dwie równorzędne drugie nagrody przyznano: „Barbarce” w Świnoujściu (ZG „Konrad”) i „Górnicy Strzesze” w Szklarskiej Porębie (ZG „Lubin”). Przyznano też dwie trzecie nagrody, które otrzymali: „Cechszyn” w Ustroniu Morskim (ZG „Polkowice”) i „Legniczanka” w Blerutowicach należąca do Legnickiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

Ośrodek campingowy legnickiej Huty Miedzi w Sianożętach zawsze plasował się w ścisłej czołówce, nigdy jednak nie zajął pierwszego miejsca. Dopiero w tym roku okazał się najlepszy i wygrał rywalizację. Dwie drugie nagrody otrzymały ośrodki w Wieleńcu (ZG „Rudna”) i Wojnowie (ZG „Polkowice”), a dwie trzecie: w Pszczewie (ZG „Polkowice”) i Cieszyńskim Drowskim (Zakład Energetyczny Legnica).

(Sig)

CHCESZ ZDOBYĆ ATRAKCYJNY I CIEKAWY ZAWÓD — ZOSTAŃ KOLEJARZEM

Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych

Legnica, ul. Kolejowa 6

Do pracy w jednostkach kolejowych PKP mogą się zgłaszać zarówno mężczyźni, jak i kobiety bez specjalnych kwalifikacji, ponieważ odpowiednie przeszkolenie zawodowe następuje po wstąpieniu do służby kolejowej. Warunkiem przyjęcia do pracy jest dobry stan zdrowia i wiek od 18 do 50 lat.



Od 1 września 1977 r. OBOWIAZUJĄ W KOLEJNICTWIE KORZYSTNE WARUNKI PŁACOWE.

PRACOWNICY oprócz uposażenia zasadniczego otrzymują wszystkie świadczenia kolejowe, mianowicie: opieka lekarska i ulgi przejazdowe dla pracowników i ich rodzin.

Informacji udzielają zawiadowcy jednostek służbowych PKP w pobliżu miejsca zamieszkania lub DZIAŁ PRACOWNICZY DYREKCJI REJONOWEJ KP w Legnicy.

MĘŻCZYZNOM

zapewnia się pracę na stanowiskach

- manewrowego,
- dyżurnego ruchu,
- zwrotniczego,
- konduktora,
- maszynisty pojazdu trakcyjnego,
- strażnika SOK,
- monter łączności,
- monter zabezpieczenia.

KOBIETOM

natomiast na stanowiskach

- dyżurnego ruchu,
- nastawniczego,
- zwrotniczego,
- konduktora,
- droźnika przejazdowego,
- pomocy kuchennej.



699-k

**PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT
INSTALACYJNO-MONTAŻOWYCH
BUDOWNICTWA ROLNICZEGO
w Legnicy**

ZATRUDNI NATYCHMIAST

następujących pracowników:

- KIEROWNIKA dużej budowy, o specjalności — instalacje sanitarne, na budowę w Czerwonej Wodzie;
- KIEROWNIKA budowy szklarni o specjalności — instalacje sanitarne, na budowę w Czerwonej Wodzie;
- KIEROWNIKA grupy robót instalacyjnych w Lubaniu Śląskim;
- GŁÓWNEGO MECHANIKA;
- OPERATORA koparek jednonaczyniowych;
- ELEKTROMONTERÓW oraz INSTALATORÓW sanitarnych.

Warunki pracy i płacy zgodnie z UZP w Budownictwie. Wszelkich informacji udziela Dział Kadr i Szkolenia w godzinach 7—15, telefon 237-51, wewn. 261.

689-k

Sąd skazał...

Sąd Rejonowy w Głogowie, po rozpoznaniu sprawy EUGENIUSZA JANA ZARZYCKIEGO, syna Kazimierza i Jadwigi, ur. 4 sierpnia 1956 r. uznał go za winnego tego, że:

27 marca 1976 r. w Kłobuczynie, w woj. legnickim, działając publicznie i bez uzasadnionego powodu przewrócił na ziemię i kopnął Jana K., powodując u niego obrażenia w postaci złamania

z przemieszczeniem kości nosa oraz stłuczenie twarzy, które to obrażenia naruszyły czynności narządów jego ciała na okres powyżej 7 dni, czyniąc to w związku z wykonywaniem przez wymienionego obowiązków służbowych, tj. o przestępstwo z art. 156 par. 1 kk i skazał EUGENIUSZA ZARZYCKIEGO na karę jednego roku pozbawienia wolności. Na mocy art. 59 par. 3 kk orzeczono od oskarżonego na rzecz PCK, Oddział w Głogowie nawiązkę w kwocie 3.000 zł, a na mocy art. 38 pkt. 7 kk orzeczono karę dodatkową w postaci podania wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie go w „Konkretach”.

Od Eugeniusza Zarzyckiego zasądzone ponadto na rzecz Skarbu Państwa koszty postępowania w kwocie 1.800 zł.

**MIĘDZYZAKŁADOWY UNIWERSYTET
ROBOTNICZY**

**ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH WE WROCŁAWIU
OŚRODEK SZKOLENIOWY W LEGNICY**

OGŁASZA ZAPISY

NA 3,5-LETNI KURS ODZIEŻOWY

umożliwiający jednocześnie ukończenie zasadniczej szkoły zawodowej

**DLA ABSOLWENTEK SZKÓŁ
PODSTAWOWYCH**

województwa legnickiego z roku szkolnego 1976/77 i lat poprzednich.

ABSOLWENTKI KURSU OTRZYMUJĄ:

1. Świadectwo ukończenia zasadniczej szkoły zawodowej.
2. Dyplom wykwalifikowanego krawca o specjalności krawiectwo miarowe damskie lekkie.

Zapisy przyjmuje Ośrodek Szkoleniowy MUR ZZ w Legnicy, Szkoła Podstawowa nr 1, ul. Kamienna 20a, tel. 235-38 w godz. 8—15, w soboty 8—13.

732-k

**OGŁOSZENIA
DROBNE**

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez ZG Polkowice, na nazwisko Bogusław Wójcik, Polkowice, Skrzetuskiego 34/1. 1156-p

ZGUBIONO PRZEPUSTKĘ zakładową wydaną przez Zakłady Przemysłu Odzieżowego „ELPO” w Lubinie na nazwisko Zofia Kruczek, zamieszkała w Lubinie, ul. Łużycka 4/13. 046938-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM BROJLERNIĘ o powierzchni produkcyjnej 1.000 metrów kwadratowych z pełnym wyposażeniem. Wiadomość: Chrostnik 28 gmina Lubin, Franciszek Rusinek. 046939-g



Fot. Krzysztof Raczkowiak

NIE MA POBŁAŻANIA

JAK ZABEZPIECZA się mienie społeczne przed marnotrawstwem i kradzieżą, jaka jest anatomia niedbalstwa i lekkomyślności ludzi, którym powierzono czuwać nad tym mieniem, przekonam się uczestnicząc w prokuratorsko-milicyjnym rekonesansie w kilku legnickich zakładach. Jest to relacja skrócona i uproszczona, ale dostatecznie wymowna i skłaniająca do głębszych refleksji.

Rozpoczynamy rajd od ulicy Jaworzyńskiej. Kierowca zatrzymuje samochód przed bramą Przedsiębiorstwa Sprzętowo-Transportowego Budownictwa Rolniczego. Po upływie kilkunastu sekund zmienia jednak zamiar. Wjeżdża na teren bazy transportowej nr 260. Nikt go nie pyta o przepustkę. Pomyślałam: Stąd można bez trudu wynieść wszystko. Wsiadamy. Rozpoczynamy oględziny. Część tego należy do innego zakładu, jest nim Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego.

Widok nie napawa optymizmem. Pośród dołów i wyrw, na nie utwardzonym gruncie, stoją pompy wyciągania wody podskórnej. Za panoszą się wszędzie. Tuż pod rozwalonym płotem leżą trzy rolki papy jakby przygotowane do kradzieży.

— Patrzcie! O! Tam! — wskazuje kierunek prokurator Michalak. Z dyżurki wylaniają się sylwetki trzech mężczyzn. Chybkim umykają. Przeszkodziłoby widać w libacji.

Idziemy dalej, potykając się o kawałki aluminiowej blachy. Dwie zdewastowane koparki z wybierakami marki „Białoruś” stoją pośród sterty śmieci i czekają... tylko na złodzieja.

Podchodzimy do dyżurki. Stróż — człowiek, któremu powierzono pieczę nad ochroną społecznego mienia jest nieatrakcyjny. Nie w głowie mu sprawdzanie, kto się kręci po bazie...

Następna baza — Przedsiębiorstwo Przemysłu Budownictwa Rolniczego. Sytuacja podobna. Znów wjeżdżamy nie zatrzymywani i nie kontrolowani.

— Muszę zwolnić — mówi kierowca — bo inaczej wpakujemy się w otwarty kanał ściekowy.

Warki wapna. Stosy potłuczonego szkła. Brak zabezpieczenia przeciwpożarowego. Pytamy dyżurującego o książkę wyjazdów i przyjazdów samochodów.

Zamiast owej książki widzimy zdziwioną minę.

— A zakres swoich obowiązków pan zna? — pada następne pytanie.

Biura PPBRol-u i Wojewódzkie-

go Zarządu Inwestycji Rolnych. Do niektórych pomieszczeń można wejść bez trudu. W zamkach tkwią klucze. Wchodzimy. Czego tu nie można wynieść! Kalkulatory, maszyny do pisania, telefony. Otwarta szafa, a w niej dokumentacje techniczne i urządzenie, służące do robienia pomiarów przy niwelacji terenu. Kosztuje „tylko” kilkanaście tysięcy. Zza firanek wyglądają szyki butelek po „żytku”. W szufladach — pieczątki...

Znów ruszamy w drogę. Ostatni człon trójbazy. Własność Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego. Właściwie nie baza, a kram z tyśmiem i jednym drobiazgiem. Stosy zardzewiałych beczek, wyciekająca smoła. Rozsypujące się wapno bieli grunt. Kuchnia „Nysa”, warta około 15 tysięcy zapada się powoli w wilgotną ziemię. Rekwizyty marnotrawstwa — karbid, potłuczone szkło, aparaty tlenowe. Droga ewakuacyjna zasypała przeróżnymi kłopotami. Ani śladu gaśniwy, piasku, hydrantu, bosaka. Instalacja elektryczna przysypana piaskiem i zwirem. Obok pracuje zautomatyzowany zespół betoniarzski. Zwarcie już było...

Kolej na Zakład Budownictwa Ogólnego. Historia się powtarza. W biurach nie zamknięte drzwi, a za nimi łatwy dostęp do pieczątki i całej reszty. W bazie — rozbite szkło, silniki do wentylatorów. Przy ulicy Jagiellońskiej trafiamy na zaplecze magazynowe Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjnych Budownictwa Ogólnego.

Wysłużony „star” z Opolskiego czeka od godz. 11.40 na rozładunek. W tej chwili jest godzina 17 z minutami. Nie ma dźwigu i nie wiadomo, o której będzie. A za każdą godzinę przestoju przedsiębiorstwo płaci przecież krociowe sumy.

Oglądamy zaplecze. Deszcz jest niemiłosierny nie tylko dla nas. Dawno już zamokły setki kloszy do lamp. Pod murem maleńki garaż, a nie opodal zdezelowana „wółga”, „nysa” i dwa „tarpany”. Ale niektóre części z tych pojazdów chyba nadają się jeszcze do użytku? Dalej magazyn rur i blach działu prefabrykacji na wolnym powietrzu.

— Przydałoby się zadaszenie — mówi prokurator.

— O, teraz to tu już jakoś wygląda. Powoli wszystko się zmieni na lepsze — portierka próbuje ratować dobre imię zakładu.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacji. Baza transportowa przy ulicy Hübnera. W porównaniu z poprzednimi obiektami wyjątkowy porządek. Choć i tu można by niejedno zauważyć. Praktycznie, co drugi samochód otwarty, aby... nie utrudniać pracy sprzątaczkom.

A złodziejom? Reflektor z autobusu komunikacji miejskiej w sam raz pasuje do fiata. Niedawno zgłoszono w komendzie o zaginięciu tokarki wartości ponad 50 tysięcy złotych.

Do uwag prokuratora dyspozytor odnosi się sceptycznie:

— E, co tam można wywieźć w autobusie — powiada,

Nikt nie kontroluje wyjazdów i przyjazdów autobusów. A pijani kierowcy i tu podobno się zdarzają.

— Jak pan dokonuje kontroli, kto trzeźwy, a kto pijany? — pada pytanie.

— Po oczach widzę...

Wyruszamy do następnego przedsiębiorstwa. Ulica Fabryczna. Transbud. Awaria oświetlenia. Wszędzie panują egipskie ciemności. Mimo to widzimy. Potwierdzone „gościennie” szoferki samochodów. A te, które są zamknięte mają okienka opuszczone do połowy. Deszcz przedostaje się do wnętrza — na siedzenia, kierownice, podłogi... za samochodami szczątki sprzętu przeciwpożarowego, pośród gruzów.

— Nikomu nawet do głowy nie przychodzi, aby nareszcie zrobić z tym porządek. Sprawy związane ze sprzętem przeciwpożarowym ciągną się w tym zakładzie już kilka miesięcy. Byliśmy tu w marcu, później w czerwcu. Żadnych zmian. Tak właśnie traktuje się społeczne mienie w Transbudzie — mówi prokurator.

Obok hal remontowych stoi „star”. Światło zapalone. Widać sylwetki mężczyzn. Zaglądamy. Panowie dopiero co rozmawiali licznik... Karta drogowa nie wypełniona od godziny 9.30.

— Czy portierka prowadzi ewidencję wyjazdów i przyjazdów? — pada pytanie.

— Powinna — brzmi odpowiedź dyspozytora.

Przeglądamy książkę. Nie wszystkie kursy są zanotowane...

ZBLIŻA się wieczór. Dobiega końca jeden z kolejnych rekonesansów prokuratorsko-milicyjnych. Spostrzeżenia i wnioski staną się wkrótce przedmiotem wystąpienia i sygnalizacji do dyrekcji, organizacji partyjnych i związkowych. Zapozna się z nimi załoga, której trud marnotrawią ludzie nieodpowiedzialni.

Niech nie liczą oni na pobłażliwość prawa i opinii społecznej. Niegospodarność, marnotrawstwo i lekceważenie obowiązków godzi przecież w nas wszystkich.

GRAŻYNA KAŻMIERSKA

LISTY

Wcześniej zapalać

W Polkowicach, centrum miasta, jak też główna ulica — Głogowska, to nie o zmroku w ciemnościach, ponieważ światła oświetleniowe zapalają się dopiero o godz. 19. Nadmienię należy, że w godzinach popołudniowych, jak i wieczornych panuje szczególnie ożywiony ruch w mieście. W chodnikach są wyboje i o złamanie nogi nie trudno. W takich warunkach, czy nie należałoby, w interesie mieszkańców, jak i ich bezpieczeństwa, oświetlać miasto już od godz. 18, a wygaszać o 6 rano, a nie piątej, kiedy jeszcze jest ciemno, a ludzie spieszą do pracy. A swoją drogą lamp oświetleniowych przybywa, a w mieście coraz ciemniej.

JERZY DZIARMAGA
ul. Wołodyjowskiego 4/19
59-320 Polkowice

Gdzie indziej — ciepło

Mieszkamy w Złotorzy przy ul. Wojska Polskiego 3. Od kilku lat w okresie jesienno-zimowym nie możemy uporać się z kłopotami, jakie sprawia nam centralne ogrzewanie. W tym roku co prawda przez kilka tygodni dopływała wystarczająca ilość ciepła, ale od awarii, jaka miała miejsce przed kilku tygodniami kaloryfery przestały grzać. O awarii zgłaszaliśmy telefonicznie miejscowej ciepłowni. Niestety, oświadczono nam, że ciepłownia sprawuje patronat wyłącznie nad blokami spółdzielczymi, a z tą sprawą należy się zgłosić do Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Złotorzy. Tak też uczyniliśmy. Przez kilka kolejnych dni (koniec października) wydzwaniał się do kierownika ADM nr 1. Był to o tyle kłopot, że kierownik był ciągle nieuchwytny: albo gdzieś wyszedł, albo przebywał w dyrekcji, a współpracownica nie mogła nam pomóc. W końcu udało się i pan kierownik nas wysłuchał. Zjawili się specjaliści, popatrzyli, regulowali coś, zapewniali, że będzie grzało. Ale zimno — jak było, tak jest do obecnej chwili. Sytuacja przypomina odbijanie piłeczki pingpongowej. Wtajemniczeni szepczą, iż trzeba częściowo przebudować instalację, ale w tej chwili jest to niemożliwe. Pytamy więc co Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Złotorzy robiło latem?! Przecież sprawa jest dokładnie znana od dawna.

Zazdrościmy innym lokatorom naszego bloku, gdzie temperatura w mieszkaniach wynosi ok. 25 stopni C.

Podpisy lokatorów mieszkań 2, 3, 4 przy ul. Wojska Polskiego 3 w Złotorzy

Punktualne... spóźnienia?

Od kilku lat dojeżdżamy do pracy do Ścinawy z Górzyna. To co się ostatnio dzieje z autobusem relacji Lubin — Chobienia (przez Tymbark), powrotna trasa Chobienia — Lubin (przez Ścinawę), przekracza granice ludzkiej wytrzymałości. Od około trzech miesięcy autobus ten ustawicznie spóźnia się o ok. 50 minut. Telefoniczne interwencje w tej sprawie nie skutkują. W lecie dyrektor PKS tłumaczył się brakiem kierowców i części zamiennych.

Za co PKS Lubin zajął i mój sce, chyba za nagminne i „punktualne” spóźnienia?

N.N.
(nazwisko i adres znane redakcji)

LEGNICA TAMTYCH DNI

(8)

Należę do pokolenia, które-
mu zamiast wzruszeń dziecin-
nego pokoju dane było po-
znać grozę wojny. Moje prze-
życia legnickie, usytuowane
na granicy dwóch światów:
dzieciństwa i wczesnej mło-
dości, noszą na sobie jej piętno.
Ale pomału, pomału — i
w naszym mieście zaczynało
być coraz bardziej „jak przed
wojną”: nikt nie musiał mnie
już odprowadzać do szkoły i
nawet do masarni na daleką
ul. Ścinawską (najlepsza w
mieście!) chodziło się i wra-
cało bezpiecznie.

Przyszła wreszcie moment, kie-
dy w ludziach nastąpiło psychicz-
ne przesilenie, kiedy ilość nega-
tywnych doznań przeszła w jakość
czynu. Wraz z pierwszym wiosen-
nym słońcem legnickie wybiegi
na ulice. Gruzy działały deprymu-
jąco, każdy czuł podświadomie, że
należy z tym skończyć raz na
zawsze. Zaczęło się Wielkie Sprzą-
tanie. Szybko zlikwidowano ostat-
nie ślady wojny. Okna zostały o-
szklone, dziury w ścianach załata-
ne, ubytki w murach zabite de-
skami. Nie nadające się do odbu-
dowy ruiny przystosowano parka-
nami. Myto, szorowano, bielono i
malowano zarówno „swoje”, jak i
„państwowe” czy nawet „niczyje”
— jak trójczłonowo określano ów-
czesny stan posiadania. Za sprawą
pędzla i kubelka olejnej farby z
miejsca zniknęły niemieckie na-
pisy i szyldy. Zazieleśniły się i roz-
kwitły kolorami czerwieni i bieli
— no bo jakże inaczej? — skwery
i kwietniki. Ekipy ochotników ma-
lowały na zielono ławki i sztachety.
Akcja pod hasłem: „Legnica
polska. Legnica piękna” była za-
kończona w niecałe trzy tygodnie.
W dniu święta Pierwszego Maja
nasze uczniowskie brygady pracy,
porządkujące tereny szkolne i
przyszpitalne otrzymały z rąk oj-
ców miasta dyplomy i nagrody. Do
dziś przechowuję swój dyplom,
wykaligrafowany odręcznie i ozdo-
biony wzruszającym symbolem
miasta: gałązką miorzębu, ususz-
oną i przyklejoną w rożku. Wyso-
kie nagrody pieniężne przypadły
w udziale domorosłym artystom: je-
den z nich wklejał nóżki i skrzy-
delka barokowym aniołkom, a
drugi „odnawiał” malowidła na
ratuszu.

Rzadko kiedy euforia towarzyszy
ludzkim poczynaniom na dłużej. A
nas, pierwsze powojenne pokole-
nie legniczan, entuzjazm nie o-
puszczał przez cały ten czas, aż
zobaczyliśmy, że nasze piękne mia-
sto jest na powrót polskie. W peł-
nym poczuciu dobrze spełnionego
obowiązku można było pomyśleć
o odpoczynku dla spracowanych
rąk i skolatanego umysłu, który
tyle przecież rzeczy musiał „orga-
nizować”. Starsi zasiedli w nowo
otwartych „café” i ogródkach kawi-
arnianych, a młodzież... poszła
na wagar.

Wiosna 1946 roku, spóźniona i
oporna na początku, wybuchła na-
głe w połowie maja fajerwerkami
kolorów i zapachów. Pragnąc
ukojenia młódz z miejsca zaadap-

towała sercem łaki na terenie
dawnych fortyfikacji i dzikie ro-
sarium w najdalszej części parku
miejskiego, nad Kaczawą. Waga-
rom naszym towarzyszyły tańce
pod przenośny patefon — najmod-
niejszym tańcem był fokstrot, bar-
dzo trudny w wykonaniu. Para,
której „spalili” wymyślne pas,
musiała taszczyć z powrotem do
miasta plecak z płytami. Właśnie
w czasie rozgrywania kolejnego

torka za nas ręczy! Nie wiem, kto
puścił pogłoskę, że Piastki należy
się bać. Był to niski mężczyzna
w długim do kostek płaszczu woj-
skowym, który zjechał do Legnicy,
jak się wydaje, jedynie po to, by
myszkować wśród ruin w poszuki-
waniu, jak to mówił — dokumen-
tacji historycznej. Zanim jeszcze
dowiedzieliśmy się, że jest to de-
legowany z Wrocławia profesor
uniwersytetu i były więzień Bere-

dyś w bramie zrujnowanego domu
z koszem. Opowiadała oburzona:
„Coś takiego w nim było, że od
razu stanęłam jak wryta. I żeby
choćby rewolwerem groził — a to
nie, wymachiwał mi przed nosem
swoją piastką! Ale puścił mnie
wolno, gdy zobaczył, że w tym ko-
szu nie mam papierzyśk, tylko
dobry garnek i obraz na ścianie”.

Więc Piastka został naszym sze-
fem. Pomagaliśmy mu z początku
bez przekonania, porządkować
piwnice pod ratuszem, dzwigaliśmy
całe sterty makulatury. Szef prze-
ważnie nie miał humoru, ale gdy
wreszcie zdecydował się mówić —
przeobrażał się całkowicie. Uczył
nas dziejów naszego narodu i kra-
ju jak najbardziej pogładowo:
Przydeptany żołnierskim butem
skrawek papieru rozrastał się w
jego dłońmi do kilkutomowej kro-
niki, do liczącego dziesięciolecie
odcinka historii. Odręcznie wyrzy-
sowany planik okazywał się pia-
stowskim przejściem w Zamku,
fragment stenogramu — uchwał
rady miasta z początków wieku.
Nudny spis lokatorów jednej z ulic
ujawnił polskie nazwiska miesz-
kańców. Fotografie i stare ryciny
zachowały historyczną XVI-wiecz-
ną architekturę Legnicy.

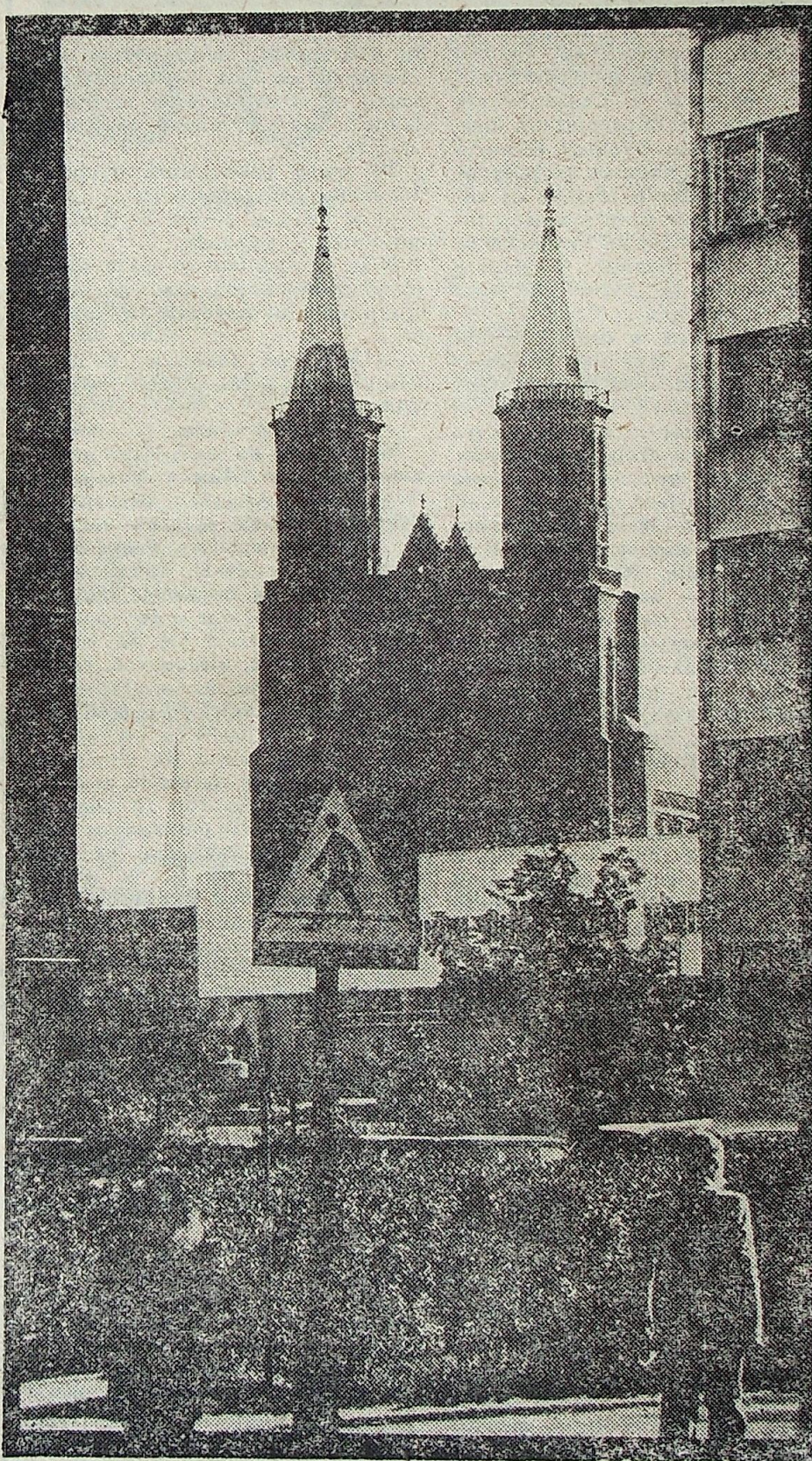
Zaczęliśmy więc przybiegać
do ratuszowej piwnicy nawet w
wolnych chwilach, by się dowie-
dzieć, czym się kończy sprawo-
zдание z prac wykopaliskowych w
południowym skrzydle Zamku,
które szef odcyfrowywał po no-
cach z nadpalonej kartki; a czy
ujawnione zostało nazwisko repor-
tera, który odważył się potępić
wojne na łamach „Legnitzer Zei-
tung”? Czy udało się odnaleźć dal-
sze fragmenty planów Szkoły Ry-
cerskiej? To była droga do na-
szych serc. Ponury człowieczek o
„nerwowych” pieściach okazał się
lepszym psychologiem niż nasz u-
prawiający hasłowość wykładow-
ca. Podarował nam ziemie rodzin-
na.

Powzięliśmy więc śmiałą myśl:
przyczynić się w jakiś sposób do
upiększenia naszego miasta. Nie
mówiąc nic nikomu, we czwórkę
z koleżanką i jeszcze dwoma ko-
legami wybraliśmy się z łopatami
na Wzgórze Zamkowe. Do „odkryć
archeologicznych” nie doszło, gdyż
natknęliśmy się na patrol wojsko-
wy. Znaleźliśmy jednak coś niecoś
na powierzchni: kamienny wize-
runek sportowca-miotacza, wyso-
kości około półtora metra. Leżał w
jakiejś szopie pod stertą gałęzi i
węgla — dumny olimpijczyk o nor-
dyckim profilu, byczym karku i
falującymi włosami w przedziałek.
U nóg jego wryta była hitlerow-
ska gapa i widniała data: 1937. Z
miejsca postanowiliśmy przerobić
rzeźbę „na Polaka”. Przy pomocy
młotka, dłuta i wyniesionego
przez mnie cichcem z domu noża
chirurgicznego nadaliśmy mu wy-
gląd Słowianina o lekko zadartym
nosie i z napisem „Legnica 1946”
z przodu na koszulce. Miękkie pia-
skowiec łatwo poddawał się
wszelkim zabiegom. Uzyskaliśmy
nawet coś w rodzaju grzywki przy-
pominającej uczesanie pierwszych
Piastów.

P ODOBNO jesz-
cze w 1950 r. rzeź-
ba stała na skwer-
ku przed szkołą,
dobrze zaadapto-
wana w nowym otoczeniu. I
kto powie, że fantazja nie po-
maga w życiu? I w nauce! Na-
sze wypracowania na zakoń-
czenie roku szkolnego wszyst-
kie zaczynały się tak samo:
„Do odbudowy naszego uko-
chanego miasta przyczyniłem
się w ten sposób, że...”

UKOCHANE MIASTO

KAJA NATALIA SAKOWICZ



Fot. Igor Newski

konkursu na zielonym parkiecie
doszła nas przeka wiadomość, ja-
ko grupę wyspecjalizowaną w „po-
szukiwaniu i ochronie dóbr kul-
tury” przydzielono nas do porząd-
kowania archiwum miejskiego. Ko-
niec z naszymi wyprawami. Piast-
ka nie daruje, będziemy musieli
znosić mu chłam z całego miasta
i oczywiście mowy nie ma o ja-
kichkolwiek wykretach — dwrek-

zy Kartuskiej, wzbudził w miesz-
kańcach miasta ogromny szacunek
i... strach. Jego bezinteresowność
była czymś nie do uwierzenia.
Wręcz nonsensem! Nadpalone ka-
wki papieru, zadrukowane goty-
kiem pozółtkie gazety, rozlatujące
się skrawki planów i rysunków —
to był jego jedyny legnicki szaber.
Przez wisko swoje zawdzięczał mo-
jej znajomości, która zatrzymała kie-

NASZE OFERTY KULTURALNE

17-23.XI.1978 r.

TEATR

LEGNICKI TEATR DRAMATYCZNY

17 bm. godz. 13 i 19 (MOK Głogów); 18 bm. godz. 13.30, 19 bm. godz. 18, 22 bm. godz. 13 (scena własna); 23 bm. godz. 12 i 16 (DKZM Lubin) — Juliusz Słowacki — „Maria Stuart” reż. Jerzy Ukiet.

ROBOTNICZY TEATR LALKI I AKTORA W KLUBIE „ZURAW” W LUBINIE

zaprasza na spektakl lalkowy Zbigniewa Janiszewskiego „Czarodziejska kula czyli poskromienie

urwisów” w reż. Jana Fornala, scen. Andrzej Owczarek. Muzyka: Krystyna Zieziula i Wacław Janiszewski, aranżacja: Wacław Janiszewski. Nagrania dokonali zespół estradowy budowlanych pod kierownictwem Lecha Luchaka.

Spektakle w każdą niedzielę i poniedziałek.

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

17 bm. godz. 19.15 — gościnny występ teatru z Opola. 18 i 19 bm. godz. 19.15 — Sławomir Mrożek — „Serenada” i „Polowanie na lisa”. Reż. Andrzej Makowiecki. 21 bm. godz. 19.15 — Tadeusz Różewicz „Białe małżeństwo”. Reż. Kazimierz Braun.

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

17-19 bm. godz. 19 — Peter Shaffer „Equus”, reż. i choreografia Henryk Tomaszewski.

21, 22 bm. godz. 16, 23 bm. godz. 19 — Leon Schiller „Kram z piosenkami”. Reż. Tadeusz Koźłowski.

TEATR KAMERALNY WE WROCŁAWIU

17 bm. godz. 19 — Krzysztof Zanussi, Edward Zebrowski „Gry kobiece”, reż. Mirosław Wawrzyniak. 18, 19 bm. godz. 19 — Gabriela Zapolska „Skiz”. Reż. Ewa Bułhak. 21, 22 bm. godz. 19, 23 bm. godz. 16 — Tadeusz Różewicz „Kartoteka”.

FILM

Trwają jeszcze Dni Filmu Radzieckiego, proponujemy obejrzyć dwa filmy, jeden z nich to „Drzewo pragnień” są to luźno ze sobą powiązane opowiadania, które ukazują wieś gruzińską przed rewolucją. Pokazana jest stara gruzińska kultura i ludzie żyjący wśród bujnej przyrody i w zgodzie z nią. Film reżyserował Tengiz Abuladze, wystąpią w nim: Lika Kawzaradze, Soso Dżaczwilani, Kote Dauszwili i



inni. Film będzie wyświetlany w kinie „Muza” w Lubinie 17 listopada.

„Wasata niania”, to komedia. Młodociany chuligan, z którym nie bardzo wiadomo co zrobić, trafia do przedszkola jako nocna opiekunka dzieci. Oczywiście z tą opieką wiąże się wiele komediowych sytuacji. Film reżyserował Władimir Grammatikow. Główną rolę gra Siergiej Prochanow. (Na zdjęciu obok). Film będzie wyświetlany w kinie „Bałtyk” w Legnicy w dniach 19-21 listopada.

IMPREZY

W OKRĘGOWYM MUZEUM MIEDZI W LEGNICY

czynna jest wystawa stała pt. „Wyroby artystyczne i użytkowe z miedzi i jej stopów”. Wszystkie eksponaty pochodzą ze zbiorów Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy. Są to naczynia kuchenne, rzeźba kameralna, kolekcje żelazek, moździerzy, dzwonków, okuć i uchwyty drzewiowych, a także meble. Prezentowane przedmioty pochodzą z okresu od XVI do XX w., a wykonane zostały z miedzi i jej stopów.

UWADZE MELOMANÓW

polecamy koncert Legnickiej Orkiestry Symfonicznej pod batutą Stefana Kozieleckiego, który odbędzie się już w najbliższy wtorek — 23 bm. o godz. 18 w sali widowiskowej Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy. Solistą wieczoru będzie skrzypek Juliusz Michalski, laureat konkursu młodych

skrzypków w Lublinie w 1977 r. W programie usłyszymy: uverture do opery „Paria” Stanisława Moniuszki, 7 symfonię h-moll zw. niedokończoną Franciszka Schuberta, sonatę g-moll na skrzypce solo Jana Sebastiana Bacha i „Legendę na skrzypce z towarzyszeniem orkiestry” Henryka Wieniawskiego. Wstęp bezpłatny.

GRUPA „PIRO”

wystawia swą srebrno-bursztynową biżuterię i rysunki w legnickim salonie sztuki „Desa” i BWA. Ekspozycja potrwa do 26 bm.

„LUDZIE NASZEGO MIASTA”

pod tym hasłem interesujące spotkanie zorganizował lubiński DKZM — 24 bm. o godz. 19.

„IDEA NIEPODLEGŁOŚCI W HISTORII I LITERATURZE POLSKIEJ”

— to temat sesji popularno-naukowej przygotowanej na 29 bm. godz. 10 (WOKI, Legnica, Rynek 28). Udział wezmą profesorowie:

Jan Trzynaśkowski i Marian Orzechowski z Uniwersytetu Wrocławskiego.

„60 LAT NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI”

— to tytuł ekspozycji urządzonej przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Głogowie.

NA „POPOŁUDNIE Z POEZJĄ”

zaprasza głogowska Miejska Biblioteka Publiczna 20 bm. o godz. 13.

KOLEJNE

„Spotkanie ze sztuką” odbędzie się 21 bm. o godz. 18 w Ośrodku Kultury „Górnik” w Polkowicach. Tym razem J. Jasińska przygotowała wykład pt. „Sztuka rosyjska i radziecka”.

LUBIŃSKI EMPIK

proponuje obejrzenie trzech wystaw: malarstwa Heleny Zadrejko (do 20 bm.), książki społeczno-politycznej, plakatu społeczno-politycznego.

rientolowa, Aleksander Łazariew, Olga Żizniowa (pr. II, g. 17.30).

Czwartkowy kryminal tym razem produkcji czechosłowackiej pt. „Zaginęła dziewczyna”. W filmie wystąpią Dagmar Veskrnowa, Ilya Prachar, Vit Olmer. (pr. I, g. 20.30).

TEATR

Znakomitych aktorów, Kazimierza Rudzkiego, Zofię Mrozowską, zobaczymy w montażu złożonym z archiwalnych spektakli teatralnych nagrywanych na żywo. (sobota, pr. II, g. 20.30).

W poniedziałkowym teatrze tym razem spektakl Bruno Wnawera „Eb inżynier” w reżyserii Stefana Szlachtyczy. W przedstawieniu udział wezmą Zdzisław Wardejn, Monika Solubianka, Jan Gunter, Ewa Decówna inni. (pr. I, g. 20.30).

MUZYKA

Operę Battista Pergolesiego „La serva padrona” usłyszymy i zobaczymy w wykonaniu artystów szwajcarskich. (sobota, pr. II, g. 21.45).

GWIAZDY MOWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwoleniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.



BARAN 21. III. — 20. IV.

Jesień to nie jest pora roku, w której najlepiej się czujesz. Ale Twoje obawy o stan zdrowia często są nieuzasadnione, po prostu martwisz się na „wzrost”. Zafnij się teraz więcej swoimi bliskimi. Będzie to z pewnością korzyścią! Narzekaniem niczego nie działasz...

BYK 21. IV. — 20. V.

Możliwe, że w tych dniach będziesz miał wizytę kogoś z dawna już oczekiwane, kogoś z daleka. Będzie więc i miła uroczystość rodzinna, spotkanie, szersze towarzystwo. Jednym słowem — nadmiar wrażeń. Licz się z wydatkami! Jeszcze trochę musisz poczekać, aby podreperować nadwierzona kieszeń...



BLIŹNIĘTA 21. V. — 21. VI.

Najbliższe dni stworzyć Ci mogą trochę problemów. Jak często to jednak lubisz, nie rób od razu „z igły widel” i kiedy staniesz wobec trudnych na pozór spraw, staraj się je rozwiązać zgodnie ze zdrowym rozsądkiem i swoimi możliwościami. Nie licząc na czyjąś pomoc — możesz się zawieść!



RAK 22. VI. — 22. VII.

W tym tygodniu staraj się nie podejmować żadnych bardziej ryzykownych działań. Łatwo popaść w tarapaty, przy czym jest ktoś, kto chętnie by Cię zobaczył w takiej sytuacji... A więc ostrożnie! Unikaj jak ognia wszelkich intryg, a w wypowiedziach swoich zachowaj pewną powściągliwość.



LEW 23. VII. — 23. VIII.

W pracy — masz bardzo dobrą passę. Twoje umiejętności i zdolności w pełni są doceniane. Staraj się nadal podtrzymywać te omini — mu — pewne zmiany związane z oczekiwana inwestycja. Kroi Ci się wyjazd z bliską Ci osobą.



PANNA 24. VIII. — 23. IX.

Czasami zupełnie nieświadomie popełniasz gafy, trudne później do naprawienia. Twoja nieczeczność zraziła do Ciebie bliską osobę. Nie jednak straconego, sytuacja da się naprawić, pamiętaj jednak, że nikt nie może być w odpowiednim momencie ugryźć się w język...



WAGA 24. IX. — 23. X.

Tydzień „dobry na wszystko”. Jest to kontynuacja dobrej passy, jaką ostatnio miałeś. Więc wszelkie zaległe sprawy, trudne zamierzenia, problemy pozornie nie do rozwiązania, spróbuj w tych dniach „wziąć na warsztat”. Powodzenia!



SKORPION 24. X. — 23. XI.

Nie czas teraz na rozpamiętywanie przeszłości. Przed Tobą okres, w którym musisz zdecydowanie i szybko działać. Wszelkie opóźnienia i słomazarstwo może Ci przynieść szkodę. A więc pełna mobilizacja.



STRZELEC 23. XI. — 21. XII.

Jesienną nastroje, jesiennie humory, ale w sumie będzie to raczej zgodnie ze słowami piosenki „trochę wiosny jesienią”. Bo zapowiada się w tym tygodniu interesujące spotkanie, romans, ciekawa przygoda... Może właśnie będzie to ów on, albo ona?...



KOZIOROŻEC 22. XII. — 20. I.

W domu i w rodzinie — po dość burzliwym okresie — pogoda. Nie zenisz tej tylko swojej lekkości. Masz ku temu wystarczający talent. Więcej mniżej zrzedzenia, a dużo, dużo wrozumłości, uśmiechu. Zawiada się też bardzo dobry okres pod względem finansowym. Kieszka jednak otwiera tylko wtedy kiedy naprawdę potrzeba...



WODNIR 21. I. — 18. II.

Masz przed sobą dłuższą podróż. Czemu ciagle ja odkładasz? Wreszcie trzeba ja „zaleczyć” a im przedziś potrzebujesz się związanych z tym wyładem snaw — tym lepiej dla Ciebie i osób z Tobą związanych. Nie zapomnij o zdrowiu!



RYBY 19. II. — 20. III.

Czy nie za łatwo czasem potępiasz innych, a siebie rozczesasz? Takie postępowanie — zwłaszcza wobec najbliższych — często mści się. Najbliższe dni mogą Ci o tym naocznie przekonać. Więcej zrównoważenia, spokoju i przemysłu — to hasło tego tygodnia. Wiele Ci pomoże!

TELEWIZJA

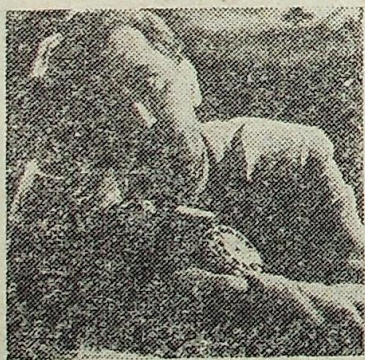
Warto zobaczyć film Jeana Cocteau pt. „Testament Orfeusza”, w którym zagrają świetni aktorzy, sam Cocteau, Jean Marais i Maria Casares (sobota, pr. I, g. 16.30).

Miłośnicy westernów będą mieli prawdziwą uciechę oglądając „Shenandoah” w reżyserii A. V. McLagena. W filmie będą grać James Stewart, Patrick Wayne, Glenn Corbett. (sobota, pr. I, g. 20.30).

Film słynnego amerykańskiego reżysera i pisarza Elii Kazana pt. „Drzewko na Brooklinie” zobaczymy w niedzielę. W filmie grają Dorothy Mogure i James Dunn. (pr. II, g. 17.25).

Rozpoczyna się emisja nowego serialu TV, będzie to dramat wojenny prod. jugosłowiańskiej pt. „Pieśń Belgradu”. Serial ten reżyserował Zirojin Pavlović (sobota, pr. II, g. 22.40).

„Gangsterzy i filantropi”, to świetna komedia w reżyserii Jerzego Hoffmana i Edwarda Skórzewskiego. Dodatkową atrakcją są aktorzy występujący w filmie: Gu-



staw Holoubek (Na zdjęciu powyżej) i Wiesław Michnikowski (niedziela, pr. II, g. 21.45).

„Wyrok w Norymberdze”, to film produkcji USA, który przypomni w sfabularyzowanej formie dzieje procesu zbrodniarzy wojennych. Obraz ten reżyserował G. Stanley. W filmie wystąpią: Spencer Tracy, Burt Lancaster, Richard Widmark, Marlena Dietrich, Judy Garland. (sobota, pr. I, g. 20.30).

Radziecki film w reżyserii Michaila Romma pt. „Spóźnione kwiaty” będziemy mogli obejrzeć w środę. Zagrają w nim Irina Lew-



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe Podwale 62 50-950 Wrocław REDAGUJE zespół Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielowski, Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańcuk (z-ca sekretarza redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowiak (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Anna Stokrocka, ADRES redakcji: 59-220 Legnica, pl. Chopina 2 TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 299-25, publicyści — 216-41, 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń — 292-42, OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30-15.30) w Legnicy, pl. Chopina 2 INFORMACJI w sprawie prenumeraty udziela płaćwki RSW „Prasa-Książka-Ruch” urzędy pocztowe i listonosze. DRUKUJE: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Reklamskie nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: strzeżenie się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Sceniczny debiut

Michele Morgan, wielka gwiazda francuskiego filmu, przygotowuje się do swego debiutu na scenicznych deskach. Ta 58-letnia aktorka nigdy dotąd nie grała w teatrze. Od dłuższego czasu nie występowała także w filmie. Do próby sił w teatrze skłonił Michele Morgan, dyrektor „Theatre du Palais Royal”. Wystąpi w sztuce Francois Dorin specjalnie dla niej napisanej („Le tout pour le tout”), u boku Pierre'a Mondy. Rola jest trudna — Michele gra kobietę, która



próbuje lawirować między dwoma najpiękniejszymi uczuciami: miłością i przyjaźnią.

Nowy szal — plastikowe dzinsy

Ten najnowszy krzyk mody — przezroczyste, plastikowe dzinsy — pochodzi nie z Paryża lecz z Los Angeles. Zainteresował on głównie zgrabne, ale i pewne siebie dziewczęta. Nie każdej bowiem starczy odwagi, aby w czymś tak przezroczystym paradować po ulicach, na plażach lub w dyskotekach. Nowe dzinsy mają także swe za-

lety: są niedrogie, łatwo się je myje, nie gniją się. Zupelnie też nie przepuszczają powietrza, są piekielnie gorące, dzięki czemu dziewczyny czują się w nich jak w saunie. Sprzyja to tak modnemu obecnie odchudzaniu. W Holandii, dokąd przezroczyste dzinsy także zawitały, nazywają je szalem Amsterdamu.



Peggy March

Jest piosenkarką, która w ubiegłym roku była gorąco oklaskiwana na sopockim festiwalu. Wystąpiła w koncercie gwiazd, towarzyszącym tradycyjnie tej imprezie. Peggy pochodzi z Pensylwanii, do swego zawodu przygotowywała się już od 6 roku życia. Ma ukończoną szkołę tańca, gra na gitarze i fortepianie, dwa lata uczyła się aktorstwa. Występuje w telewizji, w filmie, w widowiskach rewiowych. Ceni talent Catariny Valente i Barbry Streisand. Lubi gotować, haftować i wyszywać. Nagrała ogromną ilość płyt, po-



dróży z koncertami po wszystkich krajach Europy, Afryki i Azji. Do Japonii była zapraszana ponad 25 razy. Śpiewa właściwie wszystko — od pieśni ludowych po najnowsze szlagiery. Robi to z przyjemnością, chociaż — jak twierdzi — jest to zajęcie niesłychanie męczące i stresujące.



W rodzinie

23-letnia Manuela Papatakis jest córką reżysera Nico Papatakisa i aktorki Anouk Aimée. Nic więc dziwnego, że z filmowcami wychowywała się od dziecka i tylko o tej pracy marzyła. Słynny Claude Lelouch powierzył jej rolę w jednym ze

swoich filmów, która okazała się być dla Manuli tak łatwa, że omal nie „położyła”. Grała bowiem córkę Anouk Aimée. Debiut wypadł jednak poprawnie i Manuela liczy na to, że zatrudni ją wkrótce do swego filmu ojciec. Dopiero wtedy poczuje się prawdziwą aktorką.

Odetchnęli

Brytyjcy meteorologowie odetchnęli z ulgą. Po 311 latach członkowie parlamentu znieśli wreszcie przepis, który od 1667 roku stanowił, że przepowiadacze pogody, winni fałszywych lub niesprawdzających się prognoz, podlegają surowym karom. Spalenia na stosie nie wyłączając.

Jednak można

Tegoroczni urlopowicze znad Bałatonu ze zdumieniem i ulgą konstatawali, że okolica została całkowicie pozbawiona komarów. Węgrzy wydali zdecydowaną walkę tym dokuczliwym osobnikom i odnieśli w niej pełny sukces. Przed turystycznym sezonem cały teren został spryskany płynem owadobójczym, rozpylanym z samolotów. Turyści skandowali chórem: Nareszcie urlop bez komarów!



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — tunel, 4 sklepowych, 19 — prawy symbol pokoju, 7 — zwo-

lennik równości ras ludzkich, 8 — część stoczni, 9 — postęp, 10 — mit. gr. jedna z Gorgon, matka Pegaza, 11 — przytrzymywanie się bokserów w czasie walki, 14 — zajmuje się lodowcami, 16 — przytrzymuje i uszczelnia szyby w ramach, 18 — targnął się na cudze życie, 20 — jezioro na Pojezierzu Iławskim, 21 — członek wyższej izby parlamentu.

ROZWIĄZANIE krzyżówek z numeru 44. POZIOMO: 1 — tunel, 4 sklepowych, 19 — prawy symbol pokoju, 7 — zwole- niennik równości ras ludzkich, 8 — część stoczni, 9 — postęp, 10 — mit. gr. jedna z Gorgon, matka Pegaza, 11 — przytrzymywanie się bokserów w czasie walki, 14 — zajmuje się lodowcami, 16 — przytrzymuje i uszczelnia szyby w ramach, 18 — targnął się na cudze życie, 20 — jezioro na Pojezierzu Iławskim, 21 — członek wyższej izby parlamentu. WERTYKALNIE: 1 — kłopot, 2 — kłopot, 3 — kłopot, 4 — kłopot, 5 — kłopot, 6 — kłopot, 7 — kłopot, 8 — kłopot, 9 — kłopot, 10 — kłopot, 11 — kłopot, 12 — kłopot, 13 — kłopot, 14 — kłopot, 15 — kłopot, 16 — kłopot, 17 — kłopot, 18 — kłopot, 19 — kłopot, 20 — kłopot, 21 — kłopot.

